



"Ossolineum"
Biblioteka
Wrocław, ul. Zwolska 37

TYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI

Rok IV

Łódź, 28 września 1947 r.

Nr 38 (117)

"PORTRETY PAŃ WYTWORNÝCH"

25-go lipca 1929 roku.

W niedzielę, dn. 28. 7. odbyło się zebranie Koła Gospodyń w Łanietach z udziałem 15 członkiń z porządkiem obrad następującym: Zagajenie. — Odczytanie protokołu z poprzedniego zebrania. Sprawozdanie przewodniczącej o unifikacji Towarzystw Rolniczych i odznaczeniach Zarządu Wydziału Gospodyń na Zamku. Odczytanie z „Przewodnika Katolickiego” żywota św. Anny i sprawozdanie z wystawy poznańskiej o pawilonie Ziemiarek i Włościanek. Wolne wnioski.

W zagajeniu przewodnicząca wyjaśnia powód przełożenia zebrania z dnia 14 lipca na 28 i następnie zdaje sprawozdanie z powyższych uchwał Zjednoczonych Tow. Rolniczych w dniu 10 lipca na Zamku, na zebraniu unifikacyjnym, pod przewodnictwem pana Prezydenta Rzeczypospolitej Mościckiego. Wiceprezesa tego dnia na Zamku, pan Prezydent wraz z małżonką przyjmował licznie zebranych pracowników Tow. Rolniczych a między nimi tych wszystkich, co z dawien dawna pracują w Centralnym Tow. Rolniczym. Przybyli — nie dzieląc naród na stany i klasy i między nimi szerzyć nienawiść ale zgodnie współpracować bez względu na majątek, wykształcenie partie polityczne.

Ze wszystkimi co mają kawał ziemi polskiej — ją uprawiają i kochają. Daj Boże, by stosunki między zjednoczonymi Związkami Tow. Rolniczych, rozpoczął okres twórczej pracy ku chwale Polski i jej sławie.

Złotym krzyżem zasługi odznaczona została nasza przewodnicząca pani Aniela Zdąnowska, i p. Maria Karcewska redaktorka „Głosu Kobiet”.

Przewodnicząca przeczytała z „Przewodnika Katolickiego” opis pawilonu Ziemiarek i Włościanek, a następnie z tego „Przewodnika” żywota św. Anny.

Przewodnicząca zachęca członkinie Koła by obrały sobie na ten miesiąc za patronkę św. Annę i modliły się do niej o pomoc w wychowaniu dzieci. Następnie omawiano projekt przewodniczącej, by zaprenumerować większą ilość „Przewodnika”.

Następne zebranie wyznaczono na dzień 25 sierpnia.

25 sierpnia.

Krótkie zebranie poświęcone sprawie wyjazdu na dożynki do Mieczysławowa, zanotowano miejsce zbiórki i to, że „po drodze wstąpią do kościoła do Łakoszyńska by wysłuchać Mszy św. Przewodnicząca prosi na ten dzień do Suchodębia na obiad wybraną delegatkę i chorążynę by potem z nimi razemjechać do Mieczysławowa.”

20 października

Dnia 20 października w Suchodębku odbyło się zebranie Koła Gospodyń przy udziale 20 członkiń i paru gości. Między innymi na prośbę i zaproszenie przewodniczącej i pań kółkowych przybyła pani Piwnicka z Woli Raciborskiej celem wygłoszenia pogadanki zebraniom. W miłym nastroju przy stole ubranym kwiatami, spożyto skromny obiad. Przy kieliszku wina porzeczkowego, wspomniano, wznosząc zdrowie nieobecnych pań Kazimierskiej i Wygąnowskiej.

Po zjedzeniu obiadu, pani Piwnicka wygłosiła bardzo piękną pogadankę o obowiązkach Matki, Gospodyń i o celach Kółka. Mówiła o tym jak matki muszą dbać o swoje dzieci, już od zarania ich życia — nie tylko o ciało, lecz i o ducha. Dawała wskazówki matkom, jak pielegnować niemowlęta, jak uczyć je by razem z imieniem Matki i imię Boże nauczyły się wymawiać. Następnie, gdy trochę podrosła, wieczorem mówić z nimi pacierz, dziecko do snu przygotować tj. czyściutko umyć, paciorek zmówić. Zwracając się z apelem do matek, aby dbając o czystość duszy dziecka, dbała też o czystość ciała i głowy (zawszenie). Nakłoniła panie gospodynie by w Kółku zechciały się uczyć i w tym celu abonowały gazetki czy gospodarcze, czy „Przewodnik”, uczęszczały na kursa, o ile się urządzi w parafii i córki swe do tego nakłaniały.

W ostatniej części pogadanki tj. o obowiązkach i zadaniach kółka nawoływała pani Piwnicka do miłości i zgody i wspólnej pracy wszystkich członkiń ku dobremu, w imię miłości Boga i Ojczyzny.

Zebrani w głębi wzruszeni pięknym wykładem dziękują prelegentce i postanawiają dużo z pięknych słów skorzystać, w czyn i w życie wprowadzić.

OD REDAKCJI

Bartłomiej Bigorajski, publicysta, i działacz Uniwersytetów Ludowych, nadesłał do redakcji cenne dokumenty. Są to sprawozdania zebrań Koła Gospodyń Włościańskich w gminie Łaniet, powiatu kutnowskiego i odnoszą się do lat 1929—1933. Przewodniczyła tym zebraniom senatorowa Kiniorska z Suchodębą, prowadząc swoją „pracę społeczną” wśród z okolicznymi ziemiankami.

„Znalazłem te sprawozdania — pisze Bigorajski — w piwnicach pałacu w Suchodębku, gdzie mieści się obecnie uniwersytet ludowy. Ten jednostkowy dokument nabiera swej wagi, gdy się go będzie traktowało jako ilustrację, przynajmniej na jednym odcinku zorganizowanego systemu obrony pańskich folwarków”.

W międzywojennym układzie społecznym wieś była potencjalnym wrogiem ziemiańskiego folwarku. Cały wysiłek dworu szedł w kierunku rozładowania atmosfery nadchodzącej burzy. Chwytało się form przekazywanych tradycją, apelowano do patriotyzmu i religijności chłopów. To miały być te dwie płaszczyzny porozumienia: solidarność narodowa i wspólnota religijna. W swoim systemie oddziaływań wychowawczych ziemianstwo nakładało, względnie usiłowało nałożyć na warstwę chłopską „kantar” obrzędowej, dewocyjnej religijności, która by stwarzała warunki na podporządkowanie się warstwy chłopskiej poprzez zadziała nie na nią starym i wypróbowanym instrumentem — plebanią.

Działalność ziemianek z powiatu kutnowskiego nie odwróciła nurtu historycznych przemian. Senatorską ziemią folwarku w Łanietach rozdzielono w 1945 roku 150 rodzin — robotników folwarcznych oraz średnio i małych chłopów. W całym powiecie kutnowskim rozparcelowano 115 folwarków.

Przytaczamy fragmenty sprawozdań z patronackich „Kół Gospodyń”, aby pokazać czytelnikowi naocznie, jakich to „plastrow” używali ci, którym sążnione było ostateczne „wysadzenie z siódła”. Jak na warstwę, która jeszcze w okresie międzywojennym miała ambicję reprezentowania narodu — jest to ilustracja wymowna.

Pierwszym dobrym czynem ma być odwiezienie przez wszystkich kolejno obecnych członkiń na zebraniu w Suchodębku, ciężko chorej kółkowej p. Madalińskiej z Rajmundo, wa.

Po zakończeniu dyskusji nad referatem członkinie w liczbie dwunastu zapisały się na pielgrzymkę do Częstochowy. W końcu zaśpiewano pieśń „My chcemy Boga” i o godzinie czwartej gospodynie rozeszły się, aby wziąć udział jeszcze na nabożeństwo różańcowym w kościele parafialnym.

19 października

Zebranie zgajła p. senatorowa Kiniorska witając serdecznie przybyłe gospodynie w swoim domu i poprosiła członkinie na wspólny obiad. Po obiedzie, który trwał godzinę 20 minut trwała jeszcze wspólna pogawędka w sprawach gospodarczych i wychowawczych, po tem przystąpiono do właściwego porządku obrad.

P. senatorowa Kiniorska otworzyła formalne obrady staropolskim „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”. W wzruszających i radosnych słowach przypomniała trzecią rocznicę z rzędu takiego zebrania, oraz przyjaźno i serdeczny stosunek, który łączy członkinie.

Zabrała głos p. Kazimierska, mówiąc na temat: ogródki warzywne - kwiatowe i przypomnienie na czasie, oraz o obowiązkach społecznych. Nawiązała do stosunku sumienia i do chwili bieżącej i tak ważnej jakim są wybory do sejmiku i senatu. Nie dawała rad za kim głosować. Specjalnie wspominała tylko, iż Polka — obywatelka dążyć powinna naprzód pod hasłem „Bóg i Ojczyzna”.

24 stycznia 1932 roku.

Dnia 24 stycznia odbyło się we Franciszkowie zebranie Łanietkiego Koła Ziemiarek. Na zebraniu tym była obecna przewodnicząca Kół Gospodyń Ziemiarek, p. Szmajcerowa. Obecnych 21 gospodyń.

Najpierw p. kółkowej pogawędce pomiędzy członkiniami p. Wygąnowska zaprasza gospodynie na obiad, podczas którego, pod wodzą instruktorki p. Kazimierskiej i p. Kółczyńskiej, piją zdrowie p. Szmajcerowej, pań instruktorek itd., życząc sobie nawzajem dalszej pożytecznej pracy, prowadzonej w miłym nastroju, porozumieniu i harmonii.

Po obiedzie przybyła przewodnicząca p. Kiniorska i rozpoczęliśmy zebranie.

Po przeczytaniu protokołu z poprzedniego zebrania omówiliśmy sprawę ofiarowania księdzu proboszczowi — na jubileusz XXV-lecia pracy — haftowanej tużalnej — od naszego Koła. Stało na tym, że kupimy polskiego (podkreślono w oryginale) jedwabiu i wyhaftujemy według wybranego przez p. Kiniorską wzoru.

Po omówieniu tej sprawy zabrała głos p. Kazimierska i przedstawiła nam plan pracy na rok 1932. Projektowana jest praca w dalszym ciągu, we wszystkich rozpoczętych dotychczas kierunkach, więc — przede wszystkim — zebrania miesięczne Kółka. Potem raz do roku uczestniczenie w zebraniu walnym. Następnie kursy: zdrowia, gotowania, szycia. Konkursy: ziółowa, hodowlano-gospodarcze z wystawą ogródków.

W dyskusji zabrały głos gospodynie. Wypłynęła ważna sprawa: zajęcie się stowarzyszeniem młodzieży i należeniem do patronatów.

Poza tym gospodynie podjęły się zebrać informacje, gdzie jest największa potrzeba kursów w swoich wsiach.

Pani Szmajcerowa też zabrała głos w dyskusji, informując nas, że oprócz wymienionych mamy możliwość prowadzić kurs przetworów mięsnych i wypieku ciast przedświątecznych. Dyskusja zajęła dużo czasu.

Następnie zaprojektowałyśmy jeszcze wycieczkę do szkoły rolniczej, współdział w urządzaniu śniadań dla dzieci, po Lej Komunii św. i we wszystkich imprezach, prowadzonych w duchu narodowym i katolickim. Wreszcie gospodynie same proponują urządzenie imprezy dochodowej np. wystawy i loterii dla zasilenia funduszu Kółka.

Potem nastąpiły zapisy innych członkiń. Sprawdzenie, opłacenie składek.

Na zakończenie zaśpiewały nam gospodynie kilka miłych piosenek i w pogodnym nastroju zebranie nasze zakończono.

Przed odejściem gospodynie składały swe podpisy pod rezolucją domagającą się uznania ślubów katolickich.

13 marca

Przewodnicząca informuje zebrane, że tużalnia, którą ofiarować mają księdzu proboszczowi na Jego 25-lecie jubileuszu — będzie kosztować około 110 zł. Zebrane postanawia przeznaczyć na ten cel 2 kasy Kółka — 20 zł. Resztę brakującą — uzbierać wśród członkiń i Stowarzyszeń. Następnie postanawiają przeznaczyć z kasy Kółka 5 zł na chorągiewkę do figury Jezusa Chrystusa w kościele.

W sprawie kursów w lecie — projektowany jest kurs wypieku ciast w Suchodębku.

Następnie przewodnicząca zdaje egzamin z Walnego Okręgowego Zebrania Kół Gospodyń w Kutnie.

Informuje zebranych, że jednogłośnie został przyjęty wniosek zapisania wszystkich Kół Gospodyń w powiecie na statut Ziemiarek oraz, że na zebraniu uchwalono trzy rezolucje:

1. Współpracować z Akcją Katolicką (w tej myśli i Koło łanietkie przodować będzie i postanawia poświęcić jedno zebranie raz na kwartał Akcji Kat.).

2. Jednoczyć się w Stowarzyszenie Kół Gospodyń Ziemiarek, by wspólnie — większa i mniejsza własność — przetrzymać ciężkie czasy i pracowały dla Polski z hasłem: Bóg i Ojczyzna.

3. O ile można — córki swoje wysyłać do szkół gospodarczych dla kształcenia ich na dobre gospodynie.

22 maja.

Przewodnicząca zgajła zebranie pięknym przemówieniem o pracy wśród gospodyń w innych dzielnicach kraju, przez które niedawno przejeżdżała. Między innymi sprawami uderzającym jest, jak kobiety np. w poznańskim pięknie ubierają figury Matki Boskiej i otarze w kościołach, tak, że odrazu można wyczuć, jaką tam jest religijność. Opuszczenie figur i otarzy świadczy o obojętności religijnej. Nasze członkinie po tym przemówieniu postanawiają odtąd ubierać otarze w naszym kościele, szczególnie przez miesiące maj i czerwiec.

Następnie omawiamy zebranie walne w W-wie, które pierwszy raz od lat kilkunastu odbędzie się razem z Ziemiarkami. Wybieramy p. Rogalską — jako delegatkę — na to zebranie.

Następnie omawiamy urządzenie śniadania dla dzieci przystępujących po raz pierwszy do Kom. Św. Kobiety chętnie pomogą i przyjdą same na to śniadanie.

Nakoniec postanawiamy wziąć udział w Procesji Bożego Ciała ze sztandarem, który ofiarowały się ponieść p. Piatkowska i Kowalska, na to zebranie chętnie wyraziły swą zgodę.

Wreszcie komunikuje p. Przewodnicząca o zbliżającym się 29-go Święcie Duchen i zachęca matki do wzięcia w nim udziału. Po rozdaniu gazet, zebranie — bardzo liczne — zakończono.

18 czerwca.

Po odczytaniu i przyjęciu protokołu z poprzedniego zebrania, załatwiamy przede wszystkim dwie ważne sprawy na czasie.

Po pierwsze — umawiamy się, że wszystkie razem ofiarujemy księdzu proboszczowi na imieniny tużalnię zaraz po pierwszej mszy o 9 rano.

Po drugie — p. Przewodnicząca oznajmia, że dnia 3 lipca przybędzie, zgodnie z życzeniem kobiet, p. Maciejewska z referatem o zdrowiu, a następnie zrobi inspekcję konkursów.

Potem przystępujemy do szczegółowego sprawozdania z odbytego w Warszawie Zjazdu Gospodyń — Ziemiarek. Nasza delegatka p. Rogalska opowiada o swej podróży, o nabożeństwie w kościele Św. Krzyża, o tym jak warszawianie pięknie ubierają kościoły w kwiaty, że otarz wprost tonie w kwiatkach — następnie o Wystawie Gospodarstwa Wiejskiego.

Po obiedzie — opowiada dalej p. Rogalska — były przemówienia p. Czarnowskiej i p. Uleniewskiej — założycielki Ziemiarek i Ziemiarek — Gospodyń, która zwróciła myśl kobiet do listu prymasa Hłonda, nawołującego do odrodzenia Ojczyzny przez odrodzenie moralności i wiary. Potem o przemówieniu p. Żurawskiego, który mówił o słuchaniu przez radio Hejnału z wieży kościoła Mariackiego z Krakowa...

Wreszcie p. Winiarska dokonała sprawozdanie, którego gospodynie wysłuchały z zacięciem.

18 lipca.

P. Winiarska odczytała z „Gazety Gospodarskiej” artykuł, jak żyć między ludźmi, w którym zwracano uwagę na uprzejmość, dobre zachowanie się i życzliwość sąsiedzka.

Omawiamy jubileusz pań nauczycielek z Mirosławic i postanawiamy wziąć w nim udział przez podpisanie adresów i udział w wycieczce do Zduńskiej Dąbrowy.

Po rozdaniu gazet, zebranie zakończono.

18 września.

...P. Karola Kazimierska ślicznie opowiedziała nam o pielgrzymce do Częstochowy, która wyruszyła z Kutna na uroczystość Wniebowzięcia N. M. P. oraz na 500-lecie pobytu cudownego obrazu w Częstochowie. Z Kutna wyruszyło 1000 ludzi, pod przewodnictwem ks. wikarego i pań z Akcji Katolickiej. Do Częstochowy przybyły pociągi z pielgrzymkami ze wszystkich stron Polski. Z samej Łodzi przybyło 18.000 pielgrzymów. Każdą kompanię prowadził ks. Paulin na

Jasną Górę. Obraz Cudowny Matki Boskiej był umieszczony na szczycie i tam odprawiły się msze święte od 12 w nocy do 12 w dzień. Ks. Biskup Kubina odprawił tam mszę świętą oraz wygłosił kazanie, którego słuchał Pan Prezydent oraz pół miliona rzesza ludu polskiego i 300 kapłanów.

Zebrań zakończono śpiewem „My chcie my Boga”.

22 stycznia 1933 roku.

Z racji ogromnej biedy, jaka panuje teraz po wsiach — **Koło postanowiło dać 10 zł...**

W wolnych wnioskach czł. Andrzejczakowa zaproponowała zakupić mszę św. za zmarłą sp. Madalińską. Wniosek ten rozszerzono uchwałą uroczystego i gremialnego brania udziału w razie śmierci któregoś z członków.

Ponieważ członkinie ubolewały z powodu nie mającego się odbyć dorocznego Zjazdu Kół Gospodyń Wiejskich w Częstochowie, postanowiły przeto zredagować list do p. Zdanowskiej z wyrazami czci, żalu i prośby, aby Zjazd był zorganizowany po wyborach.

Zebrań zakończono podpisaniem listu, śpiewem i serdecznym pożegnaniem.

18 maja.

Odczytano bardzo ładny artykuł z „Przodownicy” o miłości małżeńskiej i o uprzejmości w życiu codziennym. Potem p. Kiniorska, nasza opiekunka społeczna komunikuje, że został otwarty w Kutnie ośrodek zdrowia — przeciwgruźliczy.

Następnie rozmawiamy o urządzeniu śniadania dla dzieci przystępujących do I szej Komunii św. Data Komunii jest ustalona — w sobotę po oktavie Bożego Ciała. Kółko ma kupić cukierki i obrządk dla dzieci i pomóc przy rozdawaniu śniadania.

18 czerwca.

Po wystąpieniu pogadanki p. Kolczyńskiej p. t.: „Kobieta w Polsce”, zabrała głos p. Kazimierska, wskazując konieczność pomagania t. zw. „Akcji Katolickiej”.

Po rozdaniu gazet zebrań zakończono.

20 września.

Zebrań zagała p. przewodnicząca słowami: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”.

„Omawiano stworzenie Komitetu Opleki nad najbardziej ubogimi w parafii. Pani Przewodnicząca zachęcała członkinie Koła, by wzięły udział w niesieniu pomocy moralnej i materialnej bliźnim, którzy spowodu obecnego kryzysu i ciężkich czasów znaleźli się w niedostatku i biedzie.

W związku z 25-leciem probostwa ks. Flankiewicza gospodynie urządziły kupić coś do kościoła.

Pani Przewodnicząca przypominała o zapisach na zjazd do Częstochowy.

19 października.

Sprawa zjazdu w Częstochowie. Odczytanie z „Gazety Świątecznej” artykułu zaproszeniowego do Częstochowy.

Następnie omawiano zjazd w Zdunskiej Dąbrowie, na który z naszego Koła, wraz z Paniami Ziemiakami, pojechało kilka członkin.

Wycieczkę tę zaliczamy do jasnych chwili w naszym szarym, codziennym życiu. Podniosła nam ducha religijnego i narodowego. Najpierw wysłuchaliśmy mszy św., którą odprawił sędziwy kapłan w parafialnym kościele w Jackowicach. Kościół duży — wspa-

niały, ołtarze ubrane w kwiaty. A lud księżacki barwny, a taki poważny, tak rozmodlony. Źakie to wszystko podniosło, jak piękne. Jak cudownie wyglądali starzy ze świecami w ręku, jak w skupieniu słuchali mszy św.

20 listopada.

Pani przewodnicząca udzieliła głosu pani Piątkowskiej, która w krótkich lecz miłych słowach opowiedziała o pielgrzymce do Częstochowy.

Kobiety zebrały się z całej Polski, aby złożyć hołd Królowej Naszej. Pokrzepić ducha w modlitwie, jednocześnie oświecić swój umysł i zapalić serca do miłości Boga i Ojczyzny.

Następnie p. przewodnicząca udzieliła głosu Szatlikowej — o wychowaniu dzieci i stosunku matki do szkoły. Szatlikowa nie mówiła o wychowaniu fizycznym dziecka, albowiem za mało w tym kierunku posiada wiadomości. Główny nacisk kładła na wychowanie duszy dziecka, urabiania jego charakteru i uszlacheńniania serca.

Wybrał Bartłomiej Bigorajski

Tomasz Nocznicki

HISTORIA SZKOŁY WIEJSKIEJ

1913 r.

(„Zaranie” nr. 22/1913)

Przeczytałem w „Kurierze Porannym”, z dnia 5 maja sprawozdanie z przebiegu obrad, jakie się odbywały w pewnym gronie obywateli w Warszawie, dnia 4 maja.

Sprawa nauczania powszechnego jest sprawą niezmiernie ważną, to też radzić o niej trzeba, a pisać trzeba. Może myśl wyrażona przez słowo żywe i drukowane, w przyszłości zamieni się w czyn, w postać, takiej ilości szkół, żeby każde dziecko w wieku szkolnym, miało swoje miejsce w szkole.

Chcąc mówić o tej sprawie, muszę najpierw napisać jak to tu, w mojej okolicy różnie ludzie zapatrują się na szkoły, na nauczanie, na czytelnictwo, na oświatę.

„Lepiej wam 100 lat być ciemnymi, jak budować szkoły.”

„Jak będziecie budować szkoły, zmarnujecie się, bydlę wam posprzedać”. Tak mówił na zebraniu gminnym w lipcu roku przeszłego p. Władysław Pszczółkowski, dziedzic Małanki, 40 włokowego folwarku.

„Chłop powinien być ciemny, bo jak się nauczy, to pójdzie z rewolwerem na szosę”. Tak odezwał się Walenty Byrski, „prawowierny” prezes Lipskiej masłarni, gospodarz z Lipia.

„Im więcej będzie szkół, tem więcej będzie złodziei”. powiedział Jan Adamowicz, bogaty gospodarz z Lipia.

A teraz co do czytelnictwa:

„Żeby mi tu ksiądz naboższemu chałupę do góry nogami przewrócić, to żadnej księżki nie znajdzie”. — odpowiedział z dumą na posadzenie księdza, że może ma zle księżki gospodarz z Romanówki, Jan Stasiak, dawnemu proboszczowi lipskiemu, ks. Majewskiemu.

To też nie dziwnego, że jesteśmy pod względem oświaty na poziomie ludów na pół dzikich. Nawołujemy, aby nauczanie powszechne jak najrychlej się urzeczywistniło choć miało słusność ten mówca, który twierdził, że szkoła gminna, ucząc w języku obcym, opóźnia rozwój dziecka.

W szkole początkowej dziecko przebywa 6 godzin na dobre, i może się nauczyć czytać, pisać, w dwu językach i rachować, czyli dziecko w początkowej szkole zdobędzie konieczny w życiu klucz do wiedzy, ale wychowywać się w tej szkole nie będzie. Bez

umiejętności czytania, pisania i rachowania, nie można ani myśleć o dalszym rozwoju. To też, chociaż my, światlejsi gospodarze, nie uznajemy szkoły tej, jaka jest za dobrą, jednak wolimy, tę, niż żadną. To też do szkoły tej, do tego choć mizernego źródła oświaty powszechnej koniecznie trzeba dążyć.

Szkoła początkowa nauczy czytać, a już ta umiejętność czytania powinna oświecić, uspołecznici. Do tej pory umiejętność czytania tego nie czyni; pochodzi to stąd, że umieć czytać, to znaczy na wsi umieć w kościele modlić się z księżką; to znaczy, że żadnej innej księżki prócz księżki do nabożeństwa w wiejskiej chacie do niedawna nie było, a nawet i teraz niema. A i tak różni panowie Pszczółkowscy, których imię jest niestety legion, boją się tej umiejętności czytania, boją się, ażeby przypadkiem chłop umiejący czytać nie dostał do rąk takiej księżki, na prawdę oświecającej, i nikczemnie mówią: „Lepiej 100 lat być ciemnym niż budować szkoły”. Inaczej mówią na zebraniach w Warszawie różni „działacze” w rozaju pp. Krzesimowskich, Prószyńskich itp., a inaczej dzieje się na wsi.

Ci głupi chłopcy, com ich zdania o świecie i czytelnictwie na początku przytoczyłem, umieją czytać, tylko nigdy nie, prócz księżki do nabożeństwa, nie czytali.

Niewiele mądrzejsi od nich są ci, co czytają dzisiejszą „Gazetę Świąteczną”. Co nie przeszkadza jej redaktorowi p. Prószyńskiemu, nawołując na publicznym zebraniu w Warszawie, „do kładzenia największego nacisku na pracę oświatową pozaszkolną”. Ale sam przez „Świąteczną” nie czyni tego, bo by sobie naraził kler, a tego się pan Pr. boi tak, jak Pszczółkowski szkoły do której posyłał dzieci tego parobków. Tak panowie w Warszawie radzą o powszechnym nauczaniu, a na wsi, mówią się ciemnym chłopcom: „Po co tobie brać nauka”. Gdy tak będzie, to niedługo nie będzie już w Europie narodu ciemniejszego od nas. Ale wtedy, jak mówią infulaci Galicyjscy „połowę nieba chłopcy polscy zapelnia”. Tak, schronią się chyba do nieba, bo na ziemi nie będzie miejsca dla ciemnych nieuków, — ale o tem potem.

1925 r.

(„Wyzwolenie” nr. 8, 9, 10/1925)

Obywatelowi Stanisławowi - Augustowi Thugettowi, posłowi z okręgu 12-go, Wiceprezesa Rządu podaje poniższe do wiadomości - autor.

I.

Są niestety w Polsce sprawy takie, które tylko z niezmiernym oburzeniem poruszają. Najbardziej obrzydliwą sprawą jest zwalczanie przez endecstwo (tam, gdzie ono może) szkoły powszechnej dla ludu.

Powiat grójecki opanowany jest przez endeków. Na tle tego opanowania zarysowuje się 2-letnia już pisanina do różnych urzędów Komitetu Budowlanego szkoły powszechnej w Lipiu.

Długom się namyślał, czy tę sprawę, ściśle dotyczącą jednej miejscowości, mianowicie Lipia, poruszyć publicznie, czy też czekać cierpliwie na wynik starań ludzi do tego upoważnionych. Po rozmówieniu się w urzędzie prokuratury i w urzędzie wojewódzkim w Warszawie przyszedłem do przekonania, że trzeba tę sprawę postawić na forum publicznym, bo widzę wyraźnie, że to jest zupełnie świadoma działalność w tym celu, aby szkoły powszechnej w Lipiu nie było. Zaczynam, że na stanowisku prezesa rady szkolnej powiatowej stoję endek Władysław Leszczyński, obszarnek z Kopanej; inspektorem szkolnym na powiat grójecki jest Rudolf Janiszewski, galicianin, starostą w powiecie grójeckim jest pan Stanisław Gołab, również galicianin. Do tego trzeba dodać, że w Ministerstwie Oświaty, o czym już niejednokrotnie pisałem, na wysokim stano-

wisku są różni panowie, którzy się nauczyli w Galicji gnieść oświatę ludu. Cel ich roboty: nie dać ludowi szkoły powszechnej 7-mio oddziałowej — środki i drogi: przeszkadzać i niedopuszczać do budowy szkół powszechnych; hasło dla wtajemniczonych: „Niech chłop będzie ciemny”. Dla świata, dla oszukiwanego ludu, mają różne wybiegi i krektactwa, pisaninę, włóczenie od urzędu do urzędu, aż się chłopom zmudzi i odechce, aż w tepej rozpacz zrzęzynują, ustań, opuszczają ręce i zaprzestają wszelkich starań; powiedzą sobie: ha cóż robić, nigdzie i nikt nam nie chce pomóc, dajmy spokój. — O to wam chodzi, panowie, co lud, co Polskę prowadzicie do Ciemnogrodu.

Historia budowy szkoły powszechnej w Lipiu zaczyna się dnia 17 stycznia 1923 r. Tego dnia zebranie gminne uchwaliło:

1) Ze względu na to, że do czasu wojny szkoła początkowa mieściła się w zabudowaniach poklasztornych i że te zostały spalone, a od lipca 1922 r. szkoły nie ma z braku lokalu, i mając na uwadze, że wieś Lipie stanowi największy ośrodek dzieci w wieku szkolnym, pobudować we wsi Lipiu publiczną szkołę powszechną 7-mio klasową.

2) Fumanki do zwożenia materiału mają być dostarczone, tak z mniejszej jak i z większej własności.

3) Wybrać Komitet budowlany z 4 osób i upoważnić do działania.

To się działo 17 stycznia 1923 r. Widzimy tedy, że chłopci uchwalili na zebraniu budowę szkoły publicznej 7-mio klasowej. Ten lud wiejski o którym się mówi, że szkół budować nie chce.

Zobaczmy teraz co zrobili urzędy.

Komitet budowy szkoły w Lipiu nie mając ziemi w Lipiu, na której by mógł pobudować ową szkołę, zwrócił się pismem z dnia 10 marca 1923 roku do Ministerstwa Rolnictwa i Dóbr Państwa z prośbą o wydzielenie z folwarku Lipie zapisanemu Państwu Polskiemu przez właściciela tegoż s. p. Stanisława Fedorowicza (340 morgów ziemi) pod szkołę 10 mg. ziemi oraz pod inne potrzebne budowie, a także pod ogród szkolny i ogródek dla nauczycieli.

Na tę prośbę Komitet otrzymał od Ministerstwa odpowiedź z dnia 10 kwietnia 1923 r., w której powiedziano, że w tej sprawie należy się zwrócić do urzędu wojewódzkiego w Warszawie i że temuż województwu odpowiednio zarządzenia zostały wydane.

Napisał więc komitet do województwa warszawskiego dnia 12 maja 1923 r. z prośbą o wydzielenie tej ziemi, a to na zasadzie rozporządzenia Ministerstwa Rolnictwa i Dóbr państwowych, zakomunikowanego komitetowi na papierze, z dnia 10 kwietnia 23 r. Komitet prosił o pospiech, bo chciał mieć gdzie zwozić materiały budowlane.

Tu winieniem nadmienić, że Urząd gminy Lipie przesłał dnia 1 lutego 1923 r. odpis uchwały zebrania gminnego z dnia 17 stycznia 1923 r. Radzie szkolnej powiatowej grójeckiej powiatu pismem za Nr 1877.

Ale oto pozwałam sobie przytoczyć pismo arcyciekawe. A więc 17 stycznia 1923 r. zapadła w Lipiu uchwała zebrania gminnego o budowie szkoły powszechnej 7-mio klasowej w Lipiu. Dnia 1 lutego tegoż roku odpis tej uchwały przesłano Radzie szkolnej powiatowej postano też do Ministerstwa i do województwa. Rozumiem, że Rada szkolna była obowiązana zawiadomić o tym inspektora szkolnego, ba, zrobić wszystko aby temu komitetowi budowy pomóc.

Ale oto co się pokazuje, „Inspektor Szkolny w Grójcu pismem z dnia 15 czerwca 1923 r. pisze do województwa takie rzeczy: 1) że on nie wie czy majątek Lipie jest państwowy i przeznaczony do parcelacji, ani kto występował o wydzielenie 10 m. ziemi pod budowę szkoły, a zatem i odpowiedniego wniosku przesłać nie może.

Na skutek tego pisma inspektora województwo napisało do komitetu budowy dnia 20 czerwca 1923 r. tak: Przesyłając pismo inspektora grójeckiego, Ministerstwo zawiadamia, że nie może przekazać gruntu pod budowę szkoły do czasu poinformowania, czy i co jest Lipie, co za folwark itd.

Odpowiedź ta zakrawała na kpiny. O wszystkim tym było przecież już pisane i do województwa i do Rady szkolnej i do Ministerstwa. Tak starostwo grójeckie, jak inspektorat oraz Rada szkolna bardzo do brze o tym wiedzą. Wie o tym również województwo. Ale szło o zwłokę, o znuczenie komitetu.

A więc znów wysłał się pismo do urzędów z wszelkimi wyjaśnieniami. A na to znów przychodzi pismo tym razem od Wydziału Sejmikowego w Grójcu z dnia 18 czerwca, w którym było powiedziane: Rada szkolna ma wszelkie dane ale gruntu wydzielić nie można, aż będzie powołane kuratorium nad majątkiem Lipie.

Kuratorem został mianowany St. Czekański, obszarnek z Koźmina. Do niego Komitet wystosował pismo, w którym powołując się na potrzebę budowy szkoły powszechnej 7-mio klasowej w Lipiu i streszczając całą dotychczasową pisaninę, prosił kuratora o wydzielenie 10 m. ziemi pod budowę szkoły. Rozumiem się, że i ta prośba nie odniosła żadnego skutku.

Tedy jesienią 1924 r. zjawił się w Urzędzie Wojewódzkim w Warszawie poseł na Sejm Tadeusz Sejb i dwóch delegowanych członków komitetu budowlanego z Lipia. Wojewoda Sołtan wysłuchał delegacji i przyrzekł że najdalej za dwa tygodnie każe owe 10 morgów ziemi pod budowę szkoły wydzielić. Ale zamiast wydzielenia ziemi komitet budowlany otrzymał od województwa z dnia 27

grudnia 1924 r. pismo w którym „województwo oznajmia, że wydzielenie 10 m. ziemi z m. Lipie będzie załatwione po zatwierdzeniu przez Prokuratorę projektu umowy (z kim?) z statutem o powstaniu fermy rolniczej, w Lipiu.

Po tym wszystkim, po tej pisaninie od urzędu do urzędu, poszedłem sam 2 lutego br. do Jeneralne Prokuratorii i do województwa. W Prokuratorii powiedział mi po wyjaśnieniu ustnym sprawy pan kierownik 6-go wydziału, że prokuratoria nic tu do powiedzenia nie ma i że województwo może ziemię wydzielić. W województwie zaś pan Beczkiewicz powiedział, że województwo zapyta Jeneralną Prokuratorę dla pewności czy czasem nie ma jakichś przeszkód itd.

Obecnie minęło dwa lata od dnia powzięcia uchwały przez zebranie gminy Lipie, i sprawa nie posunęła się ani o jeden krok naprzód. Mamy przed sobą 10 odpisów różnych papierów z różnymi datami w ciągu 2 lat.

Ale teraz kolej na mnie, jako na posła, na gospodarza z Lipia i na pisarza ludowego od lat 32. Tedy ja muszę mówić i muszę zapytać was panowie, co to znaczy? Czy to są kpiny, czy to jest tak zwany z rosyjska „sabotaż”? I dlaczego publicznie wobec Polski całej, wobec tych Polaków rozrzuconych po całym globie ziemskim, do których to moje pismo dojdzie, zapytuję: co to, co wy czynicie, znaczy? Wy rozumiecie potęgę szkoły powszechnej i wpływ takiej szkoły na rozwój umysłowy ludu, przeto wy ze wszystkich swych sił powstawaniu tych szkół przeszkadzacie. Ale wy, kadry, nie widzicie tego, że lud olbrzymi, lud moczars. I kto wie co się stać może, ale lud ten szkoły mieć będzie.

Oto dobry człowiek czyni zapis — testament, w którym mienie swoje zapisuje na cele oświaty ludu. Ministerstwo oddaje tę ziemię sejmikowi, a sejmik pańskim Kółkom rolniczym (Okręgowemu Zarządowi Centralnemu KIR.), które biorą ten majątek i dla oświaty ludu wzbierają wydzielając 10 m. ziemi. Zebranie gminne uchwala pobudowanie szkoły powszechnej 7-mio oddziałowej. Zawiadamia o tym Powiatową Radę szkolną, a ta? a no! jest papier od inspektora Janiszewskiego, w którym ten pan udaje głupiego i powiada, że on „nie wie o tym, że majątek Lipie jest państwowy” i całkiem już głupio pyta: „czy przeznaczony do parcelacji”? A ja zapytuję, czy o jego rzecz, czy to do niego należy? Inspektor szkolny, gdyby nie był mężem zaufania endeków, powinien był, jak się tylko o tej uchwale dowiedział, pojechać do Lipia, zwołać komitet budowlany i z tym komitetem razem radzić o jak najprzedszytnym pobudowaniu szkoły. On powinien to być zrobić. A i z rady szkolnej powiatowej także ktoś tam był pojechać obowiązany, doradzić, dopomóc, zachęcić. Ale, aby to zrobić trzeba być przyjacielem ludu, przyjacielem jego oświaty, a nie śmierdzącym, nieprzejednanym a podstępnyim jego wrogiem.

3000 szkół zamknięto, nowych się nie buduje, 2 lata starań o szkołę w Lipiu ma wynik — żaden, kpiny. „Nie wiemy gdzie ta ziemia?”, cóżcieś robili przez dwa lata? panowie! Co? A gdybyście tak pomogli do tej budowy szkoły, toż przez dwa lata szkoła by już stała. Hej! Hej! ty głowol! Czyż w Polsce ci, co z „woli” ludu „ta Polska rządzi, chcą oświaty ludu? Przecież to „siekiara”, to miecz obosieczny” jak dawno już powiedziano w Galicji i jak to zapisał nauczyciel s. p. Stefan Zalewski w swej książce „Ciemnota Galicji”. Hej! stara ty głowo — chłopa oświatowca, ty byś chciał, żeby Łopuszczańscy, Dawidowicze, Janiszewscy lub panowie obszarne i księża, co stanowią radę szkolną powiatu Grójeckiego i tylu tych w Polsce rad szkolnych chcieli oświaty ludu? Nie, tego w Polsce jako stary nie doczekasz; to przyjdzie ale nie samo! O to trzeba stoczyć ciężką — kto wie, może nawet krwawą walkę to trzeba wywalczyć, to trzeba zdobyć to trzeba wydrzeć! Tego, ci ludu polski, darmo nie dadzą. A gdy ci nawet na ciebie twojej oświaty dobry człowiek da coś, to ci zabiorą jak ów zapis w Lipiu, o którym to dla przyszłego historyka tyle napisałem. Uczęcie się z tego bracie — czytelnicy, bo to dla waszej nauki pisze.

Helena Brodowska

JADWIGA DZIUBIŃSKA

ZAŁOŻYCIELKA SZKÓŁ ROLNICZYCH W POLSCE

UWIKLANA W USTAWIE

W 1920 r. została wydana przez Sejm Ustawodawczy ustawa zalecająca zakładanie w każdym powiecie męskiej i żeńskiej szkoły rolniczej. Zdarza mi się jeszcze teraz słyszeć pochwały wygłaszane na cześć pewnych osób ówczesnie zasiadających w rządzie, których w tym główna zasługa. Jeśli należy komuś wyrazić uznanie za niewątpliwie na owe stosunki wielkie osiągnięcie, to przede wszystkim Jadwidze Dziubińskiej. Ówczesnie mówiono o tej ustawie, że będzie miała dla młodzieży wiejskiej takie znaczenie, jak niegdyś Ustawa o Komisji Edukacji Narodowej dla młodzieży szlacheckiej.

Jakie były losy tej prześwietnej ustawy, wystarczy przytoczyć, że 19 lat po jej uchwaleniu było w Polsce zaledwie 169 ludowych szkół rolniczych, a powiatów 264. Czyli 105 powiatów, po prawie dwudziestoletnim obowiązkowi zakładania tego typu szkół, nie miało ich wcale. Gimnazjów ogólnokształcących było 784.

Państwo utrzymywało zaledwie 1/3 część (52) ludowych szkół rolniczych. Reszta pozostawała pod pieczę różnych stowarzyszeń, związków i organizacji społeczno-gospodarczych a 25 szkół prywatnych w rękach byłych ziemianek i łaskawych fundatorów.

Ustawę przygotowała niezwykłym wysiłkiem woli—jednostką—Jadwiga Dziubińska, posłanka „Wyzwolenia” do pierwszego Sejmu. Zorganizowała specjalną komisję w klubie poselskim dla sprawy szkół rolniczych. Z ramienia tej komisji osobiście objechała szereg powiatów dla wybrania miejsca na szkoły rolnicze. Ktoś z towarzyszy uciążliwej drogi odbywanej w zimowy czas wozem po wertepach „polskich dróg” wspomina z litością i wielkim podziwem, że J. D. była drobna, mizerna i lekko ubrana, a jednak wytrzymywała drogę nie łatwą do przebycia nawet dla zaprawionych w takich podróżach.

Ustawie o którą walczyła pragnęła zapewnić realne możliwości wykonania. Własnym „okiem” wybierała ośrodki na szkoły rolnicze przewidziane w ustawie o parcelacjach i do rozparcelowania wytypowanych majątków. Komisja sejmowa przepracowała szczegółowo sieć przyszłych szkół rolniczych.

„Na cóż się zdał ów gigantyczny wysiłek „drobnej kobiety”, gdy wiadomo było, że sprawa rozwoju ludowych szkół rolniczych w Polsce ściśle wiąże się ze sprawą reformy rolnej?”

Nie trudno domyśleć się, że kłono sobie z naiwności ludowej działaczki. Nie przeszkadzano w podróżach i zajmowaniu się sprawą pożyteczną ze wszechmiar, dla nikogo nie groźna bo nie prędko się ziszczająca.

W 1939 r. w ludowych szkołach rolniczych uczyło się ledwie 6.700 młodzieży chłopskiej. Z ludowym ruchem społecznym — politycznym, było związanych szkół rolniczych tyle, ile palców u jednej ręki: Krasienin, Sokołów, Bratne, Gołdyszyn i może Wacyn. Reszta szkół jeśli nie powstawała pod wyłącznym wpływem endecji, zbratanych ziemianek i księży, to prowadzili je ludzie posłuszni rządzącemu reżimowi. Czyż ta drobna garstka 6.700 wychowanków i wychowanek szkół rolniczych mogła być siłą w jakikolwiek znaczący sposób niebezpieczną dla wszechwładnie odciśniętego wieś systemu społecznym — politycznym i gospodarczym?

Smętny ten obraz rozwoju, przeświadczenie zapowiadającej się ustawy, nasuwa mimowolnie pytanie, czy to nie była tylko myśl i inicjatywa jednostki szaleńczo zbawiającej lud?

Jadwiga Dziubińska po pierwszej i jedynej kadencji w Sejmie, uwiecznionej uchwaleniem ustawy o szkołach rolniczych odeszła z frontowej walki politycznej. Ufna, że ustawa zagwarantuje rozwój szkół przez nią stworzonych, poszła kontynuować dzieło kształcenia kadr nauczycieli do tychże szkół.

ZAPATRZONA W PRAKTYCZNOŚĆ KSZTAŁCENIA

Widziała Jadwiga Dziubińska, że na nauczycielki do szkół szły głównie absolwentki Wyższej Szkoły Gospodarczej z Hylczanki i Snopkowa wychowywane wyłącznie przez wielkowieśnianki.

Pomnażali szereg nauczycielskie synkowie ziemian wychodzący z tytułami inżynierów z Głównej Szkoły Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie. Później zasilali kadry męskie Cieszyń.

Jadwiga Dziubińska przystąpiła do zorganizowania seminarium internatowego dla nauczycielek w ulubionym przez siebie Sokołowie. Związała seminarium organizacyjnie i personalnie z utworzonym przez siebie Uniwersytecie Ludowym. Sama przez szereg lat prowadziła placówkę kształcenia ludowego dziewcząt wiejskich i nauczycielek gospodarstwa domowego dla szkół rolniczych. Każdego zwiedzającego uderzało zapracowanie dziewcząt w rolniczych czynnościach gospodarstwa kobiecego. Pedantyczna skrupulatność w czyszczeniu lamp naftowych, zbieraniu pajęczyn, czyszczeniu narzędzi pracy ogrodniczej wypełniały długie godziny życia młodych nauczycielek mających być awangardą postępu ludowego jako przeciwstawienie do Hylczanek i Snopkowianek. Czy miały się różnić od owych ziemianek córek i wychowanek?

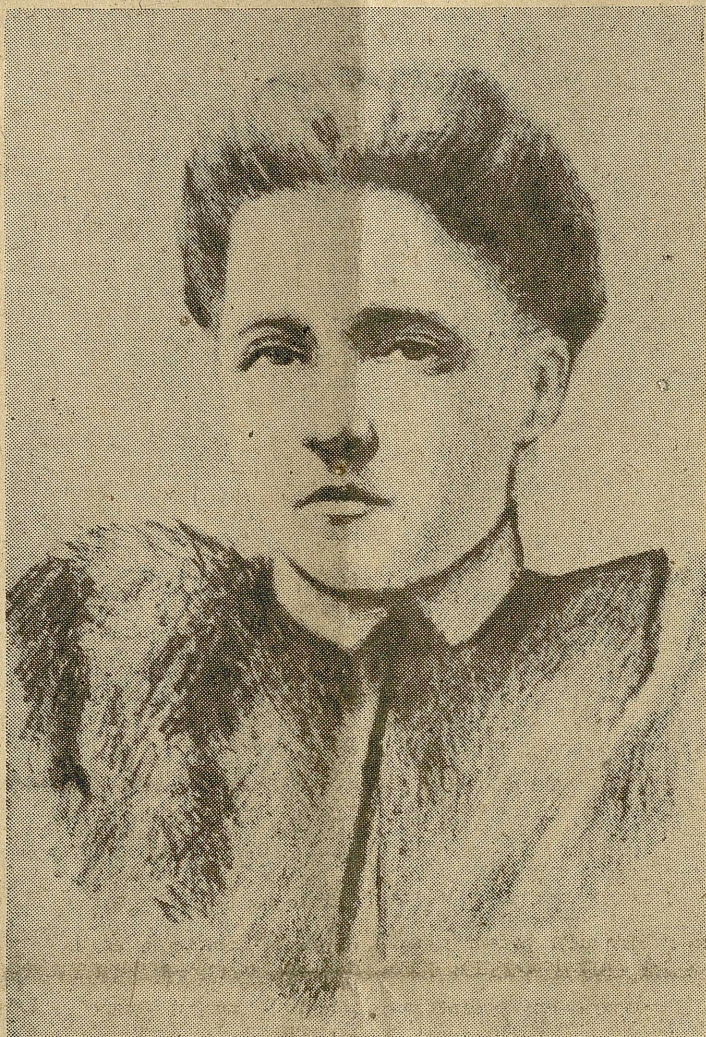
Tym, że same są z ludu. (Do Sokołowa szły głównie absolwentki seminarium nauczycielskich).

Sposobem i poziomem życia, nie będą wybiegały ponad stan chłopskiego bytowania, spędzając wieczory przy lampce naftowej, nosząc koszule lńiane dawnej mody swoich matek, gotując posiłki najprostsze, najskromniejsze.

Upodobnienie się do wzoru życia ojców, najwierniejsze zespolenie się z prymitywem życia w chacie wiejskiej, czuwanie, by w niczym nie uchylać dawności, było dominującą zasadą w tresurze wychowawczej Sokołowa promieniującego ogniska postępu kulturalnego na wieś.

stwo, drugi psycholog, o którym to przedmiocie pisał sporo w „Poradniku dla Samouków”.

W tym etapie kształcenia życie pensjonariuszek poczęło się rozwijać w dwu płaszczyznach: jawnego kształcenia i tajnej pracy oświatowej. Środowisko, w którym zawierała związki przyjaźni i koleżeństwa pozostawało pod najsilniejszym wpływem ludowców z „Głosu”: J. K. Potocki czyli Marian Bohusz, Mieczysław Brzeziński i Róża z Marczyckich-Brzezińska w ostrożnych słowach, wskazywała dawną tradycję pójścia w lud. Skłaniała



Jadwiga Dziubińska
w/g fotografii zamieszczonej w 9 nr-ze „Wici” r. 1937 rys. Wł. Stańczykowski

Dbać o podnoszenie kultury, znaczyć: nieść wzór czystości, schludności, ładu i porządku z zachowaniem do szczegółów — modelu życia ojców. Sokołowianka nie mogła ukończyć rocznego kursu, jeżeli nie umiała czyścić i oprawiać lampy naftowej. Nie wiedziała natomiast (poza jednym oczywistym pewnikiem, że nędza trzyma wście przy kopącym knotku), gdzie leży sposób wprowadzenia na wieś nie tylko oczyszczającego szkła, ale i jasno świecącej żarówki.

ZANIM STWORZYŁA PSZCZELIN I KRUSZYNEK

Wyszła z domu rodzinnego, podobno nawet pokłócona. Przeciwwstawiała się pokoleniu starszym, ich zasadom i ideałom życia, zerwała ze wszystkim, co wiązało ją urodzeniem, a urodziła się w sferze ziemianek. Rodzice utrzymywali wiejskie włości, przenieśli się na niewielkie gospodarstwo pod Warszawą. Jadwiga rosła w warunkach jeszcze pełnego dobrobytu i zamożności. Jadzia razem z siostrami bawiła się w oparkanionym ogrodzie, w izolacji od dzieci urodzonych nie w tej sferze. Czasem przez szpary parkanu oglądała osmarkane dzieci wiejskie w brudnych sukienkach.

Dom rodzicielski tchnął wysoką kulturą „saloniku” i patriotyzmem wobec cierpiącej ojczyzny. Jadwiga nie z przypadku, ale z wyboru ojców znalazła się w zakładzie naukowym Henryki Czarnockiej. We wspomnieniach uczennic i nauczycielek, a nawet w ocenie historyka czerwonogłowy Warszawy, pensja Henryki Czarnockiej była jedną z nielicznych, w których podniecano polskie uczucia narodowe i rozbudzano wiarę w zmartwychwstanie ojczyzny.

Na pensję H. Czarnockiej wywierali silny wpływ dwaj nauczyciele: Adam Jacynowski — historyk „rozpalał” wyobraźnię uczennic, wykazując wpływ niewolnictwa na upadek starego Rzymu, zbliżając do tragedii napoleońskiej, mówiąc o rozbudzeniu świadomości narodowych w związku z rolą demokracji w „rozrywaniu wojen” — tak powie po latach jego pracy jedna z ówczesnych pilnych uczennic.

Bronisław Chlebowski, historyk literatury — „powoli, pocichu, trochę zbyt uczenie odślaniał skarby poezji wieszczów”. Poprzez ukazywanie dzieł kultury pouczal o puściźnie narodowej.

W zakładzie kształcenia Henryki Czarnockiej prowadzone były również kursy nauczycielskie, których nie pominęła J. Dziubińska. Najgłębsze wspomnienie pozostawiły jej z owych kursów wykłady J. Karłowicza i A. Marburga. Pierwszy wykład językoznaw-

dziewczęta do pracy nauczycielskiej na wsi. Pomimo placu matki i protestu ojca Jadwiga w 1897 r. była już we wsi kieleckiej Chwaliboskiej. Mieszka w chacie wiejskiej, prowadząc tajne nauczanie dzieci i młodzieży. Po wypróbowaniu sił w twardych warunkach, po rozpoznaniu w codziennym wspólnym życiu potrzeb i możliwości ludu wiejskiego, a dla szerszego i owocniejszego rozwinięcia pracy własnej, wstąpiła na dwuletnie kursy Pszczelnico-Ogrodnicze, zorganizowane przez M. Malinowskiego. W tym czasie nawiązuje z nim, ówczesnym redaktorem „Zorzy” bliższy kontakt i wchodzi w szersze kręgi działalności oświatowej wiejskiej. Bierze udział w kursach zjazdowych instruktorskich. Tutaj rodzi się w niej myśl zorganizowania ośrodka trwalszego, o systematyczniejszym kształceniu młodzieży wiejskiej.

W PSZCZELINIE I KRUSZYŃKU

Nie sama, bo w oparciu o Towarzystwo Pszczelnico-Ogrodnicze, któremu przewodniczył M. Malinowski, podejmuje się J. Dziubińska zorganizowania i prowadzenia placówki oświatowo-wychowawczej dla młodzieży wiejskiej. Od 1891 wymienione Towarzystwo prowadziło już 10-dniowe kursy pszczelnico-ogrodnicze dla młodzieży ze wsi różnych stron Królestwa. Za łaskawym zezwoleniem władz udzielonym w 1898 r. (po parokrotnych staraniach poczynając od 1892 r.) Towarzystwo Pszczelnico-Ogrodnicze zakupiło z folwarku Otrębusy pod Warszawą 11 morgi ziemi pod Szkołę Rolniczą. Z kapitałem 5000 rb. otrzymanym z Towarzystwa i jakimś funduszem zebrany z ofiar społeczeństwa, poszła J. Dziubińska w roli kierowniczki wraz z ogrodnikiem M. Dziegielewskim i stolarzem urządzić szkołę.

W październiku roku 1900 mieszkania, warsztaty już były gotowe, ktoś z ofiarodawców dodał jeszcze 4 morgi ziemi. Całości nadano nazwę „Pszczelin” i otwarto drzwi dla przyjeżdżających kursistów. Na pierwszy kurs zjechało się 26 szereg gospodarzy w wieku od lat 16 do 35. Rozgłos o rodzącej się placówce choć nie urzędowym piśmem przenoszony — musiał być duży. Już na kurs pierwszy przybyli słuchacze aż z Wileńskiej i Kowieńskiej gubernii.

Formę i metodę kształcenia przemysłano bardzo starannie. Aby odwieść podejrzliwe oko władz, naukę teoretyczną pozornie ograniczono do pogadek instruujących o sposobie wykonywania praktycznych zajęć w ogrodzie i na polu. Przez dojeżdżających z Warszawy E. Abramewskiego, M. Brzezińskiego, L. Krzywickiego, S. Sempolowską, S. Ludkiewiczą i innych — kontynuowano program

nauczania o zagadnieniach społeczno-narodowych. Tolerowana przez władze forma „bielsiad” (przy wystawionych na straż „czuwach”) dopuszczała prowadzenie nauki czytania i pisanie po polsku. To, co później stało się znamiennie dla dydaktyki nauczania w szkołach rolniczych „wspólne godziny pracy nauczycieli z uczniami”, w niemającym stopniu ukształciły w Pszczelinie same warunki. Po przez te warunki oceniającą szkołę napisze po latach J. Kosmowska: „W wychowanków naszych wpajamy potrzebę inicjatywy, przedsiębiorczości, rozbudzamy w nich charakter, uczymy umiejętności życia, rozwijamy światopogląd, oparty na idealizmie. Wszystko to osiągniemy, nie teoretyzując, lecz wzbudzając zamiłowania do działalności ludzi, po których żywe przykłady sięgamy do historii. Kierunek ten oczywiście nie lekceważy wiedzy zawodowej, oraz zaprawienia umysłu do ścisłości, jasności sądu, lecz jest to kierunek głównie wychowawczy, mający za cel raczej rozwój uczucia i woli”.

Inicjatorzy i twórcy tej niewątpliwie w swoim rodzaju wzorowej placówki, stali pod znakiem pedagogiki psychologizującej. Przez poruszenie aktu woli widziano drogę do wyjścia chłopca z zacofania kulturalnego i gospodarczego.

Na kursach, w zetknięciu z inteligencją oświecającą, miała młodzież wiejska wyprostowywać „kark”, ugięty wiekową niewolą społeczną i polityczną. „Wiekowa niewola i nędza chłopów, tak niedawno skończona, odciśnięła piętno na ich duszy, na braku wszelkiej kultury”. Wyrwać chłopów z ich zacofania w dziedzinie życia materialnego i moralnego, było najistotniejszym celem pierwszych placówek oświatowo-wychowawczych organizowanych i prowadzonych przez J. Dziubińską.

W nadziei nauczania się czegoś więcej w krajach, które już od dawna miały stałe placówki kształcenia chłopów i dziewcząt wiejskich udała się Dziubińska na zwiedzenie czeskich i morawskich szkół gospodarczych, oraz duńskich i szwedzkich uniwersytetów ludowych. Z oglądanych wzorów, obcych zostały przez nią wybrane najbardziej fachowe szkół czeskich i morawskich. Połączyła więc wzór szkoły gospodarczej z ustroju liberalno-kapitalistycznego, z humanistyczno-idealistycznym wzorem uniwersytetu ludowego. Tego samego typu szkoły zakłada również dla dziewcząt.

O wyborze miejsca pierwszej szkoły rolniczej dla dziewcząt wiejskich zdecydowało to, że Irena Bojańczkówna (Haackowa) koleżanka J. Dziubińskiej z dwuletnich kursów pszczelnico-ogrodniczych, ofiarowała w swoim folwarku Kruszynku pod szkołę — używalność zabudowań wraz z ogrodem. Nowopowstała placówka (w 1905 r.) znalazła się również pod troskliwym okiem Tow. Pszczelnico-Ogrodniczego i Maksymiliana Malinowskiego. Związek szkół kierowanych przez J. Dziubińską z ośrodkiem ideowym „Zorzy”, a później „Zarania”, potwierdzała w każdym numerze zamieszczone noty o ofiarodawcach. Poprzez „Zaranie” słano drobne kopieki na prowadzenie ubogich ferm i mocno brzmiące słowa nakazu „Dziewczyny, jazda na naukę!” Tam się na rocznym kursie „poznało” wszystko, co jest związane z rolnictwem i jej przysługującym życiem, nauczy się szycia, kroju, prania, prasowania, gotowania, pieczenia, hodowli rogacizny, nierogacizny i drobiu, żywienia ich, mleczarstwa, ogrodnictwa, sadownictwa, pszczelnictwa, przyrządzania zapasów na zimą, jak suszenia i marynowania owoców itp. — pisało w „Zaraniu” po 9 latach od założenia pierwszych kursów żeńskich, rolniczych.

Szczepan Wróbel korespondent „Zarania” nawołując dziewczęta do zapisywania się do szkół rolniczych przekonywał ojców, braci, narzeczonek, że trzeba wysłać dziewczęta na naukę — „dla obciosania grubego wiejskiego widra”. Problemy wychowania dziewcząt wybiegały poza zakres pszczelnickich programów. Wzór światłego, pracowitego gospodarza, u gospodyni rozszerzał się jeszcze o jedno zadanie: wychowawczy i matki własnych dzieci.

Kruszynianki robiły w wyremontowanej, starej kuźni ochronkę dla małych dzieci wiejskich z okolicy. Uczą się przykładowo zasad pielęgnacji i wychowania dziecka, wychodziły na wieś z nowymi formami społeczno-kulturalnej działalności pozadomowej. Ruch w kierunku zakładania nowych szkół zaznaczył się żywiej około r. 1910. Do 1914 na terenie b. Królestwa Kongresowego powstało 6 szkół męskich i żeńskich.

Z CZYM POGODZONA, A CO ZWALCZA?

„Jesteśmy krajem przeważnie rolniczym i sprawy wsi mają u nas pierwszorzędne znaczenie, a wśród nich sprawy drobnej własności, która stanowi 57% całego obszaru Królestwa i coraz bardziej się powiększa dzięki parcelacji folwarków. Od 1864 roku włóścianie nabyli 1.759.171 morgów, zwiększając przez to własność swą o 20%. Proces ten nie jest skończony i wobec tego interesy chłopów wysuwają się w społeczeństwie na miejsce niemal naczelną” — pisała J. Dziubińska w 1913 r. do oświatowców, informując ich o kursach dla młodzieży rolniczej.

A dalej... „codziennie zdobywcę w dziedzinie rolnictwa, stosunek jego do handlu i przemysłu w dzisiejszej maszynie kapitalistycznej wymagają obeznania się, szczerzego i inteligentnego wyzyskiwania warunków”.

Istotnie, co mogła zrobić słaba kobieta przeciwko postępującemu na wieś kapitalizmowi? Poza stwierdzeniem faktu, że „proces ten nie jest skończony” nic osobliwego wymyśleć nie mogła. Wybrała prosty i oczywisty sposób walki z kapitalizmem wciąż utrzymującym wieś w niewoli gospodarczej i społecznej. Przez „obejście się” z machiną kapitalistyczną działania chłop miał nauczyć się „inteligentnego wyzyskania warunków”.

Kto i w jakim celu miał używać inteligencji dla przezwyciężenia zła gnębiącego wieś?

Przed wszystkim synowie i córki samodzielnych gospodarzy wiejskich. Zdarzało się, zwłaszcza w Kruszynku, że obok córek wielkomorgowych gospodarzy, były córki kilku-morgowców, a nawet wyróbników. Nieustępliwie stosowana przez J. Dziubińską zasada pedagogiczna wychowywania przez pracę — była uciążliwa i urażająca dla niektórych córek z arystokracji chłopskiej. Zawiedzione w swojej wyobraźni o szkole uczące — wyjeżdżały. Nie też dziwnego, że sercem ciążyła Dziubińska do najbardziej wiejskich. Otaczała je macierzyńską serdecznością, budziła wiarę, że nauka i praca podorabiają się, dojdą do posiadania własnego samodzielnego gospodarstwa. Droga awansu społecznego i gospodarczego Pszczelińki i Kruszynianki była prosta. Biegła równoległe z idącą na wieś kapitalizacją i dekapitalizacją gospodarstw chłopskich. Szkoła miała pomóc w obronie przed dekapitalizacją i pomóc stać się samodzielnym gospodarzem, który wraz z oświeconą żoną Kruszynianką czy Krasienianką dążyłby przykład postępowego gospodarowania i kulturalniejszego życia. W początkowym okresie kursów rolniczych przeważał samorządny napływ młodzieży mającej przed sobą widoki założenia własnego, rodzinnego gospodarstwa, w okresie międzywojennym „widoki” te stały się warunkiem przepisów kwalifikacyjnych o przyjęciu. Zatraskana o los swoich wychowanków i wychowanek biedniackich rodzin chłopskich dochodziła im Dziubińska łączyć się w kooperatywy.

„Pogadanki wszelkiego rodzaju o spółkach i kooperatywach powinny doprowadzić młodzież kursów do przekonania, że drobna własność może prosperować na dzisiejszej wielkiej maszynie kapitalistycznej tylko wtedy, gdy jest zrzeszona”. Tak pisała Dziubińska do oświatowców zwracając ich uwagę na konieczność wprowadzenia do kształcenia młodzieży wiejskiej pogadarek z dziedziny ekonomii społecznej.

Sama od pierwszych dni prowadzenia „Pszczelińki”, organizowała życie wewnętrzne młodzieży na zasadach spółdzielczych. Pogodzona z gospodarczym systemem bogacenia się zamożnych, ucząc biedniaków, wskazywała im sposoby dorównania do zamożności gospodarczej jaką daje dostateczne zadowolenie, oraz poczucie własnej siły i godności chłopskiej.

Inicjatywy idącej z Dąbki do zakładania szkół dla zagrodników — Dziubińska nie podejmowała. W atmosferze koleżeńskości obcowania dzieci „wielkobogactwa” ojców z dziećmi biedniaków widziała prostą drogę jednania i łagodzenia społecznych i gospodarczych różnic coraz głębiej rysujących się pomiędzy ludnością wsi popańszczyźnianej.

Pogodzona z teorią liberalną, że „drobna własność może prosperować w maszynie kapitalistycznej” stawiała swoje szkoły przede wszystkim na „obcysowywanie grubego wiejskiego wiora”. Trudno się dopatrzeć w ideologii Dziubińskiej istotnego zagrożenia dla systemu kapitalistycznego. Owocem jednakże w sferach wielkoziemiańskich i duchownych szkoły Dziubińskiej wywoływały wielki niepokój. Prawda jest jednocześnie, że kilka wyliczonych szkół powstało staraniem i w oparciu o ziemian.

Fakty te w jednakim stopniu świadczą zarówno o postępowości jak i zacofaniu naszego duchowieństwa i ziemian. Zacofani bali się nawet niewinnej oświaty dla wsi, „postępowi” wiedzieli, że właśnie przez oświatę a nie każdą, można utrwaląc system i dopomagać coś niecoś w jej szerzeniu.

W pamięci przyjaciół, uczniów i wrogów pozostała Dziubińska działaczka dynamizująca i rewolucjonizująca młodą wieś. Przyczyniła się do powstania tego mity być może to, że pragnąc służyć postępowi, odważnie i śmiało przedstawiała własną głowę; u wychowanków swoich budziła postawę buntu przeciwko ziemianom, ciemiężcydom chłopów i przeciwko księżom, utrzymującym lud w rygorach ślepej i dogmatycznej wiary.

Z kazałnic kościelnych padały gromkie słowa przekleństw i zakazów, przestrzegające rodziców przed posyłaniem córek do Kruszynki. Ziemianie ze swojej strony zapewniali chłopów, że ich córki po przez szkoły rolnicze podnoszą znaczenie rodziny na wsi.

Bunt Dziubińskiej stawiający ją w czołowym rzędzie postępowców i bojowników o lepsze jutro wsi, był buntiem kulturalno-oświatowego znaczenia. Widzieli i rozumiali potrzeby człowieka żyjącego pod przyniosem nędzy gospodarczej i pragnęli dać mu broń do wyjścia z tej nędzy. Ale sytuacja wymagała przejścia i do dna rozpoznania głównej przyczyny sprawczej pogrążającej w nędzy nie tylko wieś biedniacka, lecz wszystkich w drobnym stanie posiadania.

Tego nie dociekały żadne z ośrodków ideowych i naukowych, z którymi Dziubińska współżyła i w oparciu o które pracowała. Zapatrzona w doraźne działanie i ratowanie duszy człowieka nie wybiegała poza kompromisy sterników ruchu ludowego. Sza wszystkim drogami, działacza, oświatowca i polityka jakimś kroczyła grupa „Wyzwolenia” w centralnej Polsce.

W jej życiu i pracach odbija się pół wieku walk o Polskę Ludową.

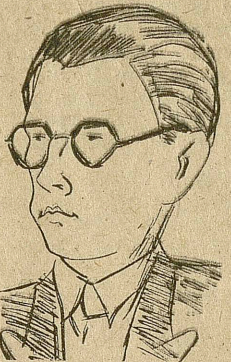
Urodzona 31.XII.1877 r. zmarła 28.I.1937 r.

Helena Brodowska

HISTORYCY

(Z dyskusji)

JÓZEF PIATOWSKI



Jako centralne zagadnienie naszej dzisiejszej dyskusji wysunięto najpierw potrzebę i celowość badań historycznych w ogóle, dalej ich aktualność i związek z problemami życia współczesnego, wreszcie kwestię, jakie ma znaczenie i o ile jest ważna praca nad historią wsi.

Twierdzącą odpowiedź na wszystkie te pytania jest tak oczywista, że rozważania nad jej uzasadnieniem wydają się zbędne. Tak jest jednak tylko na pozór; owa oczywistość nie do wszystkich przemawia z jednakową siłą, dają się bowiem niekiedy słyszeć głosy, że patrzenie w przeszłość, w historię, jest rzekomo pewnego rodzaju wybiegiem, mającym na celu uniknięcie spojrzenia na trudne i palące sprawy aktualne; stąd więc historyczny punkt widzenia ma być niepotrzebny i szkodzi.

Stanowisko takie da się może wytłumaczyć psychologicznie. Widocznie dla niektórych ludzi zaprzatające ich troski dnia dzisiejszego zastanawiają głębszą perspektywę na procesy historyczne, z których aktualnej doniosłości nie zdają sobie sprawy. W płaszczyźnie jednak nie indywidualnego widzi mi się, ale naukowe. go poglądu na świat — taki sąd ani uzasadnić, ani utrzymać się nie da.

Przypomnijmy sobie najpierw, że wszystkie prawie nauki postępują się zdaniami historycznymi, a więc takimi, które stwierdzają, że w pewnym okresie czasu rzeczy tak a tak się miały, że dany przedmiot powstał w wyniku rozwoju innego przedmiotu, itp. Te zdania historyczne stanowią bardzo istotny składnik odnośnych nauk. Pozwalają na badanie zjawisk w ich ciągłości, procesów, aby na tej podstawie można było stwierdzać zachodzące prawidłowości. Wyrzućmy z geologii badanie dawnych faz skorupy ziemskiej, usunąć z zoologii opisy i rekonstrukcje zwierząt dawno wymarłych, zaprzestajmy w chemii fizycznej rozpatrywać procesy rozpadu pierwiastków promieniotwórczych. Cóż wtedy z tych nauk pozostanie? Czy wiedza o świecie otaczającym, jakiej nam one dostarczają, nie ulegnie bardzo poważnemu uszczerbieniu?

Ta prawda zarysuje się przed nami jeszcze wyraźniej, gdy przejdziemy na teren właściwej historii, która jest w danym wypadku przedmiotem ataku, to jest historii grup ludzkich i wytworów ludzkich. Tak rozumiana historia ma znaczenie zasadnicze i podstawowe dla wszystkich nauk humanistycznych. Humanista, który ją zwalcza, podcina gałąź, na której sam siedzi, podważa podstawy naukowego charakteru uprawianej przez siebie dyscypliny. Zarzuca się bowiem często naukom humanistycznym, że badają one i opisują jednostkowe fakty, zamiast formułować prawa rządzące zjawiskami, jak to czynią nauki przyrodnicze. Jest to pogląd błędny; nauki humanistyczne zajmują się w znacznym stopniu stwierdzaniem prawidłowości, zachodzących w badanych zjawiskach i procesach, ustalaniem praw empirycznych w zakresie swego przedmiotu. Do tych uogólnień droga prowadzi przez odtwarzanie przeszłych stanów i układów rzeczy, przez ustalanie przebiegu procesów społecznych. A to właśnie ustalanie przebiegu minionych zjawisk stanowi przedmiot historii.

Historia dzisiaj w znacznym stopniu od opisywania indywidualnych faktów, którego technikę do perfekcji doprowadziła historiografia polityczna z końca ubiegłego i początku bieżącego stulecia, przechodzi do badania dzieł grup i procesów społecznych. Pozwala nam to na ustalenie związków przyczynowych i procesów genetycznych, na stwierdzenie współzależności między różnymi ciągami zjawisk, na formułowanie uogólnień i praw empirycznych w dziedzinie nauk społecznych. Przykładem takiej uogólniającej syntezy o charakterze naukowym, opartej na badaniu procesów historycznych oraz występujących w nich prawidłowości i związków przyczynowych — jest teoria materializmu historycznego.

I w tym punkcie sprawa roli historii w nauce posiada wyjątkowo aktualny. Na naukach humanistycznych opiera się cały szereg dyscyplin praktycznych, t. zw. technik społecznych, które przez oddziaływanie określonymi środkami, w szczególności przez planowanie, dążą do wywołania w społeczeństwie określonych zmian, poprawy istniejących warunków, itd. Należy tu polityka gospodarcza, polityka prawna, polityka oświatowa itp. Do ich uprawiania niezbędna jest znajomość genezy i przeszłości historycznej zjawisk, które zamierzamy kształtować, ustalanie prawidłowości, którym one podlegają. Cóżbyśmy powiedzieli o inżynierze - rolniku, który nie interesuje się zmianami, zachodzącymi w roli, ślinie pod wpływem różnych warunków gleby

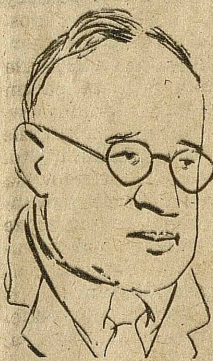
i klimatu, czy o inżynierze budownictwem, który nie wie nic o wahanach wytrzymałości materiałów w różnych temperaturach? A przecież mutatis mutandis podobna będzie ignorancja technika społecznego, jeśli odrzuci on historię instytucji społecznych, do których świadomego kształtowania jest powołany.

Odrzucenie historii to rezygnacja z opisu procesów na rzecz opisu faktów, to zastąpienie determinizmu — indeterminizmem, to wyrzucenie się podstawowego czynnika przy celowym planowaniu w dziedzinie stosunków społecznych.

Praktyczna, aktualna rola historii nie kończy się jednak na tym. Wiemy, jak wiele w naszym społeczeństwie pokutuje mitów, stereotypowych wyobrażeń, błędnych i na niczym nie opartych. Czy w walce z nimi możemy rezygnować z narzędzia naukowej analizy? W historii należy szukać oparcia przeciwko mitologii w której za metną frazeologią ukrywają się często zupełnie wyraźne cele czynników przeciwstawiających się postępowi społecznemu. Jeśli historia ma spełnić te zadania, musimy dążyć do rozszerzenia pola swych badań, do objęcia procesów, które zachodziły w przeszłości w całym społeczeństwie, a nie jak dotychczas ograniczać się do zjawisk występujących w stanowiącej część tylko narodu warstwie szlacheckiej. Trzeba przestać patrzeć na przeszłość oczyma szlachcica. Z historii kultury, gospodarki, prawa, badano dotychczas, pod sugestią historii politycznej, głównie wąski wycinek, dotyczący szlachty. Wsi, której ludność stanowiła cztery piąte dawnej Rzeczypospolitej, poświęcono nierównie mniej uwagi. Ten stosunek winien ulec zmianie. Historia wsi, jej gospodarki, kultury, urządzeń społecznych staje się głównym przedmiotem aktualnych i potrzebnych badań historycznych.

Prof. STANISŁAW ŚRENIOWSKI

(Z powodu trudności redakcyjnych nie mogliśmy na odpowiedni termin przedłożyć prof. Śreniowskiemu tekstu jego wypowiedzi do autoryzacji wobec czego zmuszeni jesteśmy ograniczyć się do sprawozdawczego jej streszczenia).



Na wstępie prof. Śreniowski stwierdził, że dzisiejsze zebranie stanowi na terenie dotychczasowej praktyki pracy naukowej pewne novum. Po raz pierwszy schodzą się dla podjęcia dyskusji historycy, publicyści i działacze społeczni. Dotychczas kontakt był jednostronny. Publikacja naukowa trafiała do rąk anonimowego i biernego odbiorcy. Obecnie działacze społeczni szukają kontaktu z działaczami naukowymi na polu historii, stoją bowiem przed dużymi trudnościami. Historia potrzebna jest im do celów wychowawczych i do głębszego zrozumienia współczesnych zjawisk społecznych. Ale zmuszeni są posługiwać się bagażem historycznym przestarzałym a przez to wręcz szkodliwym. Stworzony został on dla innych potrzeb (też społecznych), mających miejsce w innym czasie historycznym.

Cóż ma robić społecznik? Albo stosować tradycyjną wiedzę — a ta jest nie do przyjęcia, albo podejmować na własną rękę rewizjonizm, zastępując fachową wiedzę intuicją. Te improwizacje są bardzo niebezpieczne. Współczesny historyk, który nie może zapominąć o tym, że jest też działaczem, musi to iść społecznikowi i publicyście naprzeciw i przestarzałą historiografię odnowić do potrzeb współczesności. Stąd potrzeba rewizjonizmu. Historyk nie może zadowolić się ze społeczeństwem technicznych umiejętności, jakie mu daje jego formalne wykształcenie, historyk jest wyrazicielem również jakiejś określonej ideologii. Dawna historia „zakłamywała”, zresztą i sama w to wierzyła, że jest obiektywną. Jakgdyby historyk mógł się uważać za jakąś sprawną maszynę, do której wlatuje dokument i ta wskutek działania jej mechanizmu, wyrzuca obiektywny obraz. Tymczasem obraz taki jest niemożliwy, gdyż „obiektywny” człowiek nie istnieje: nad każdym ciąży jego sytuacja klasowa. Historyk powinien zdawać sobie tylko sprawę z jakiego punktu patrzy na dane zjawisko, podobnie jak obserwator uliczny zdaje sobie sprawę, czy ogląda zbiorowisko uliczne z okna piątego piętra czy z trotuaru. Stykanie się historyka z ludźmi tak wrośniętymi we współczesność jak publicyści i społecznicy jest dlań koniecznością. Grozi mu bowiem specyficznie niebezpieczeństwo: do czynienia ma z materiałem minionym i łatwo mu stracić kontakt ze współczesnością i stać się „reakcjonistą”.

Zadaniem historyka — stwierdził jeszcze raz profesor Śreniowski — jest służba społeczna — wyjaśnianie faktów ubiegłych współczesnym dla ich potrzeb.

W dyskusji nad utworzeniem czasopisma historycznego poświęconego badaniu wsi profesor Śreniowski wypowiedział się za nadaniem pismu charakteru historyczno-socjologicznego. Stwierdził, że każdy historyk nawet jeśli jest monografistą, jest i socjologiem. Obie dyscypliny naukowe powinny być ze sobą w ścisłym kontakcie. Pole ich badań jest wspólne. Jedynym istniejącym pismo tego rodzaju „Wiś i Państwo” nie spełnia swego zadania, mimo, że kolegium redakcyjne składa się z badaczy, uchodzących w opinii społecznej za autorytety w tych dziedzinach. Pismo nie posiada wyraźnego oblicza, redakcja nie budowała wyraźnego programu.

Koncepcję stworzenia nowego pisma historycznego prof. Śreniowski uważa w zasadzie za słuszną. Dostrzega tylko cały szereg trudności: Ustalenie czego się od pisma żąda, tym bardziej, że pismo ma obsługiwać kilka dziedzin. Pismo powinno być zdaniem profesora poświęcone rewizjonizmowi historycznemu. W przedstawieniu przeszłości wsi należy wystrzegać się przehaławiania w przypisywaniu chłopom roli historycznej, jakiej nie mieli. Nie można czynić dla dobrego samo poczucia wsi maskarady. Należy jasno sobie uświadomić brak chłopu jako podmiotu w tworzeniu minionej historii, i uwypuklać przyczyny, które ów brak powodowały. Inne trudności pisma to szczupłość i rozrzucenie po Polsce specjalistów, brak zorganizowanej wymiany myśli w tych dziedzinach, brak zespołów bibliotecznych, kwestia czasu i wreszcie sprawa finansowa. Dlatego też sprawę pisma naukowego należy potraktować bardzo ostrożnie i poważnie.

HELENA BRODOWSKA



Historia jako nauka, ukazująca przeszłość, właśnie dlatego wskazuje działaczom kulturalnym drogi działania, rozświetla je, poucza o wyborze i utwierdza o słuszności lub też przestrzega przed bezcelowością podejmowanego działania. A dzisiejsza rzeczywistość zwłaszcza w dziedzinie kultury narzuca nam obowiązek budowania trwałych podstaw dla przyszłości. Podstawami tymi są noworodzące się instytucje i urządzenia społeczne.

Wystarczy wymienić kształtującą się instytucję kulturalno-oświatową T.U.L.R.P. centralizującą wszelkie formy działania oświatowo-kulturalnego na wsi. Utrwalona już trzyletnim życiem Samopomoc Chłopska jest również tworem społeczno-gospodarczego i kulturalnego znaczenia — nowym.

Organizowanie „Wielkiej Redakcji” i „Ośrodka” badań problemów wsi przy wychodzącym tygodniku „Wiś” jest także nowatorstwem w dziedzinie organizacji piśmarstwa. A Związek Zawodowy w dzisiejszej postaci? a „Wiś”?

A akcja wczasów, nie nowa dla ludności miejskiej, nie nowa i w życiu ludności wiejskiej, lecz wymagająca nowych form organizacyjnych dla nowych treści i nowej funkcji społecznej?

Możnaby cytować wiele rodzących się organizacji społeczno-gospodarczych i kulturalno-oświatowych. Czy jest zatem możliwe budowanie zrebów przyszłości bez spojrzenia w przeszłość?

Historyczna rewizja przeszłości dopomogła do zniesienia niejednej tradycji tylko podtrzymywanej instytucji i właściwego jej przekształcenia. Głorzyfikowana w okresie międzywojennym wartość Izby Rolniczych dla podniesienia kultury hodowlano-rolnej na wsi utraciła swoją dawną funkcję przez likwidowanie zarządzaniem władz Polskiej Ludowej. Ale dla jej nowej roli konieczne są szczegółowe wyjaśnienia historyków, ukazujących dawną Izbę Rolniczą jako organiczny element systemu gospodarki kapitalistycznej, jako instytucję na usługach wyłącznie wielkiej gospodarki hodowlano-rolnej.

Szpitalne domy dla starców, wiejskie spółdzielnie zdrowia, pomimo, że są potrzebne, że powstawały siłami i uporem nie tylko funkcjonariuszy, lecz społecznych stowarzyszeń, nie upowszechniły się.

Dlaczego?

Czy historycy zadali sobie trud zbadania przyczyn, dla których nie utrzymały się na wsi?

Fragmentarycznie, ułamkowo notowane zapiski o propinacjach, źródłach dochodów pańskich od strony jej znaczenia gospodarczego pomijają wielką kiedyś funkcję społeczną karczmy we wsi. Trudno dopatrzeć się działacza w dzisiejszemu uczestniczącemu w budowaniu sieci Domów Ludowych, czy Domów Społecznych na wsi związku z owymi dawnymi karczmami.

i DZIAŁACZE

w redakcji „Wsi”

rysunki St. Cielocha

Karczma w XVIII i XIX w., kiedy stała się perfidnym narzędziem pana pocieszającego w ten sposób głodnych chłopów, zacięła daw. na kulturalno, społeczną funkcję. Umoralniający lud „kulturalnicy” robili wszystko by chłopów wyrwać z karczmy. Szusznio, że zohydzały niszczący zdrowie trunki. Szkoda natomiast, że nie zauważyli w przeszłości tego, jak ludność wiejska organizowała towarzyskie życie w sposób kulturalny, jak parlamentarnie z udziałem karczmarza rozstrzygała sporne sprawy sąsiedzkie, a nawet i z panem dworu. Czy budujące się dziś Domy Społeczne nie wymagają usadowania w nich na stałe gospodarza - przodownika kulturalnego, który zatroszczy się o ten Dom Społeczny, jak o własny, a jednocześnie będzie wpływał na kształtowanie się życia społecznego, towarzyskiego i gospodarczego wsi?

Związek Samopomocy Chłopskiej, zanim osiągnie zamierzone efekty w organizacji pracy rolniczej, w dziedzinie unowocześnienia techniki produkcyjnej, nie może nie posłużyć się pracą badawczą historyka nad wędrowną narzędzi pracy w różnych systemach gospodarczych i związanych z nimi formach społecznych. Przekonał już o tym socjolog St. Czarnowski i L. Krzywicki. Mówiąc o rozwoju kultury ilustrowali jej współzależność z rozwojem narzędzi pracy. Lecz nie to jest ważne. Ważne jest to, że panuje powszechne przekonanie, iż wystarczy rzucić na wies pewną ilość maszyn i motorów, ażeby zwiększyła się produkcja rolnicza i człowiek został obciążony od nadmiernej ilości pracy. St. Czarnowski wykazał z jakim uporem i trudnością wchodził plug w życie wyrugowując motykę. Jak jeszcze w XIX w. z uporem trzymano się pisaną gęsim piórem. O wprowadzeniu stalówek zdecydowały dzieci szkolne, które od pierwszych dni pisania przyuczono do posługiwania się tym narzędziem pisarskim wymagającym nieco innego sposobu trzymania i przyciskania.

Kołowrotek w mieście przyjął się łatwo, gdzie przadka była specjalistką, tylko i niemal wyłącznie przędącą i żyjącą z pracy ręcznej. Kobieta wiejska upierała się przeciwko kołowrotkowi, zarzucając raczej przedzenie aniżeli wrzeciono.

Łatwo czekało ją bowiem jednocześnie pascenie gęsi, karmienie drobiu, gotowanie posieków itp. rozliczne drobne zajęcia. Zatykała kądziel za pas z lewej strony i szła z nią w pole do gęsi, mogła zwać kilka stóp nici w krótkich przerwach między karmieniem drobiu, a zajrzeniem do garnka.

„Nie sama przeto dogodność, nie sama zasada mniejszego wysiłku — czy też uniknięcia wysiłku — decyduje — „o przejęciu nowego narzędzia pracy” — pisze St. Czarnowski. O technicznym rozwoju wsi zadecyduje szereg innych jeszcze warunków, nie zauważanych bez pomocy historyka kultury. Zadecyduje społeczna organizacja nowej rodziny i nowej gromady wioskowej przygotowana strukturalnie do technicznego nowatorstwa.

Oslabiony przez wprowadzenie pluga patriarchalnej rodziny chłopskiej zwolnił wiele rąk roboczych z pracy w zagrodzie, które powędrowały do miasta, do fabryk i znalazły zatrudnienie poza ojcowską zagrodą.

Ale gdy przed stu laty poważni chłopci — gospodarze mawiali, że wszystkie te żelazne plugi prowadzą do demoralizacji młodzieży, wyrażali w tym zdaniu lek właśnie przed następstwami dezorganizacji patriarchalnej rodziny chłopskiej, poddanej absolutnej władzy gospodarza. Wejściu w życie pluga pomogły warunki bynajmniej nie zbratane z interesami chłopów, przeciwnie gnębielskie i wyzyskujące. To podwyższenie czynszów dzierżawnych zmusiło chłopów do osiągnięcia większej wydajności przy mniejszym sprzężeniu, co skłoniło w końcu do powszechniejszego zastośowania plugów.

Bez pomocy historyka trudno zobaczyć związki sił dopomagających postępowi. Czy nakaz i wdrażanie najmłodszych zapewnią przyjęcie nowych narzędzi, nowych form, nowych urządzeń? Czy też rozumnie kierowana publicystyka urobi opinię, przygotuje społeczność chłopską nie zawsze świadomą swoich interesów w następujących przemianach?

Spojrzenie historyczne, wykształcone na analizie faktów jednostkowych w powiązaniu z przebiegającymi procesami społecznymi, gospodarczymi i kulturalnymi ujawnia, jakie urządzenia społeczne dzięki jakim siłom społecznym powstawały i utrzymywały się. Historia ukazuje ich siłę i wartość kulturalną. Również rzetelne przedstawienie historyczne ukazuje może zwyrodnienia zastanych instytucji i urządzeń społecznych.

Istnieje nieodparta potrzeba wiązania z poznaniem i zrozumieniem przeszłości wszystkich poczyniań, służących przyszłości, widocznej na nawet tam, gdzie nowe prace są rozpoczynane od burzenia. I tu przede wszystkim miejsce historii i badań historycznych.

Prof. BOHDAN BARANOWSKI



Dwie były przyczyny dla których tak mało interesowali się nasi historycy problemami chłopskimi. Po pierwsze odgrywały tu rolę względy ideologiczne. Dla historyków z XIX czy nawet początków XX w. sprawy związane z dziejami chłopów były zbyt blade, aby warto się nimi było zajmować. Po drugie wreszcie do odpowiednich studiów naukowych brak było często odpowiedniego materiału źródłowego. Kroniki, pamiętniki, diariusze, listy itd. zawierają przeważnie materiał do życia szlachty lub co najwyżej mieszczaństwa. Sprawy chłopskie traktowane w nich były chyba tylko marginesowo. Jeśli chodzi o księgi sądowe, tak ważne źródła dla tych zagadnień, to wtedy gdy do sądownictwa szlacheckiego lub nawet miejskiego dysponować możemy tysiącami tomów, to w odniesieniu do sądownictwa wiejskiego posiadamy materiał nadzwyczaj szczupły. A tymczasem jest rzeczą powszechnie wiadomą, że historycy zwykli zawsze iść po linii najmniejszego oporu i opracowywać takie tematy, do których także znaleźć można odpowiednią ilość źródeł.

Nieliczne dotychczas studia nad zagadnieniami chłopskimi koncentrowały się właściwie tylko na jednym zagadnieniu a mianowicie na sprawie prawnego położenia chłopów. A przecież nie na tym tylko zamyka się potrzeba badań. Nadzwyczaj istotne jest zagadnienie składu społecznego dawnej wsi polskiej, który to temat pomimo ogłoszonych już drukiem studiów historyków poznańskich wymaga jeszcze dokładnego przeprowadzenia. W mniemaniu wielu nawet naukowców dawna wieś polska to zwarta masa uciemiężonej ludności, jednakowo zależnej od woli pana. A przecież na tej wsi — zaobserwować można było różne warstwy społeczne. Obok „arystokracji” wiejskiej, jaką stanowili młynarze, karczmarze, sołtysi itd. istniała pokaźna grupa bogatych chłopów, którzy uprawiali swą ziemię i odrabiali pańszczyznę przy pomocy najmniejszej czeladzi. Jeszcze w XVIII w. gospodarstwa chłopskie liczące ponad sto morgów nie należały do rzadkości. A dalej szła szara rzesza chłopów siedzących na całym łanie, półłanku, ćwierćłanku itd. ogrodników, zagrodników, komorników, dalej bezdomne rzesze czeladzi folwarcznej lub chłopskiej itd. Każda z tych grup społecznych znajdowała się w innym położeniu ekonomicznym i w innym stopniu zależności od dworu. I tu może leżał powód, dlaczego wszystkie chłopskie ruchy powstańcze na ziemiach rdzennie polskich z góry skazane były na niepowodzenie. Przecież nawet powstanie Kosci Napierskiego stłumione było bezpośrednio nie przez samą szlachtę, a tylko przez chłopów.

Nadzwyczaj ciekawe mogły by być badania nad prawem wiejskim, ku czemu zresztą nie brakuje źródeł. Okazało by się może, jak sztywne niemieckie wzory zaczerpnięte z prawa magdeburgskiego ujemnie wpływały na życie moralne dawnej wsi polskiej, jak bardzo nie odpowiadały one miejscowym warunkom.

Do ostatnich prawie czasów historia rolnictwa traktowana była u nas po macoszemu, a przecież są to zagadnienia pierwszorzędne dla spraw chłopskich. Wyjaśnić nam one mogą, dlaczego chłop polski siedzący nawet na kilkudziesięciu morgach ziemi przymierał nieraz głodem, dlaczego to las dla właściciela stanowił najcenniejsze źródło utrzymania. Oto bowiem prymitywnymi narzędziami rolniczymi, przy słabej sile pociągowej nie można było należycie uprawić takich ziem, jak łąy i ciężkie bielecie. Zbyt może jednostronny siew roślin kłosowych (kartofle przecież rozpowszechniły się u nas dopiero w połowie XVIII w.), powodował, że rok nieurodzaju dla całych okolic stawał się prawdziwą klęską, pociągającą za sobą liczne ofiary. Blizsze zbadanie mleczności bydła pozwoliło by wyjaśnić, dlaczego rodziny chłopskie posiadające nieraz po kilka krów często nie widziały całymi miesiącami mleka. Okazało by się również, że hodowla świń zależna była w zupełności od zasobów zołędzi lub brukwi. Prawdopodobnie dopiero po zbadaaniu tych wszystkich czynników uda się nam odtworzyć budżet chłopów z XVII lub XVIII wieku.

A wreszcie należało by zbadać, jak się ubierał i odżywał chłop polski w przeszłości. Obawiam się, że otrzymalibyśmy wyniki, aż nazbyt rewelacyjne. Dalej należało by zająć się z warunkami mieszkaniowymi, do czego zresztą nie brak materiału. Zbadać by trzeba wszechstronnie z różnego punktu widzenia, te najważniejsze dla dawnej wsi polskiej instytucje jaką była dawna karczma (miejsce odbywania sądów, zebrań, zabaw, giełda pracy i td.)

Blizsze badania wykazały by mogły, czy naprawdę tak powierzchowną była religijność

ludu polskiego, jak silnie zakorzeniona była wiara w diabły i siły nieczyste. Z pewnością wystraszeni byłibyśmy okropnymi wynikami tych makabrycznych procesów czarownic, w następstwie których jeszcze w trzecim ćwierćwieczu XVIII stulecia tyle niewinnych kobiet straciło życie w najokropniejszych męczarniach.

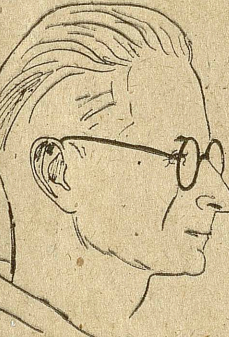
A wreszcie pozostaje sprawa udziału chłopów w obronie granic. Zagadnienie to ze względu zresztą na swoją aktualność najchętniej było poruszane przez historyków, chociaż nie zawsze z właściwego punktu widzenia. Tu należało by dokładnie zanalizować skład społeczny dawnego wojska polskiego, procentowy udział w nim szlachty i chłopów itd. A wreszcie proszę się o opracowanie tak ciekawych tematów, jak walki chłopów z Tatarami i Turkami, zmagania Kurpiów z obcymi najeźdźcami w pierwszej połowie XVIII w., a dalej chociażby pozornie tak dziwne zagadnienie, jak boje, jakie musiała staczać wieś z nie dyscyplinowanym polskim żołnierzem, który samowolnie przeprowadzał różne rekwizycje.

Podobnych tematów związanych z dziejami chłopów w okresie przedrozbiorowym wymienić można by o wiele więcej. I dopiero opracowanie ich pozwoliło by na danie prawdziwej syntezy historii chłopskiej, która by nam pokazała wieś polską w zupełnie innym świetle niż się tego spodziewamy. Tam też znalazłoby się wyjaśnienie dla różnego rodzaju zjawisk i konfliktów, które nurtują naszą wieś nawet w czasach obecnych.

Na to jednak, by można było zachęcić młodych historyków do studiów nad dziejami wsi polskiej musi być koniecznie stworzone pismo naukowe poświęcone sprawom chłopskim. W takim kwartalniku niekoniecznie jednak mogły by być drukowane tylko prace historyczne. Równie dobrze by mogły tam znaleźć miejsce rozprawy z socjologii, etnografii, historii literatury, ekonomii, prawa itd., dotyczące jednak wyłącznie spraw wiejskich. Wydaje mi się, że powstanie takiego pisma w wielkim stopniu przyczyniłoby się do dokładnego wyjaśnienia wielu nadzwyczaj ważnych i istotnych zagadnień.

Punktem wyjścia dla tej akcji wydawniczej stać się może w naszych warunkach Ośrodek badawczy redakcji „Wsi”, który przez ukazywanie zamówień społecznych nowych instytucji i organizacji oraz przez ocenę i kontrolę zespołu działaczy - publicystów „Wsi” stanowiłby dla naszych prac historycznych oczyszczający filtr.

ZDZISŁAW SKWARCZYŃSKI



Inicjatywa dzisiejszego zebraństwa wyszła niewątpliwie od publicystów, nie sądzę przecież jednak, żeby problem wobec jakiego w tym gronie stoimy był narzucony przez nich historykom.

Zagadnienia miejsca historii w hierarchii nauk, sprawa przydatności historii w wychowaniu obywatela oraz związana z nimi kwestia rewizjonizmu w historiografii wielokrotnie w obrębie tej dyscypliny (czy zespołu dyscyplin) były stawiane.

Maksyma o historii mistrzyni życia jest nie tylko świadectwem uroszczeń tej dyscypliny do pierwszeństwa w wychowaniu czy wyrazem postawy pozwalającej nam historykom zadać niedyskretnie pytanie: czemu to publicysta tak ubiega się o nasze zdanie, jeśli brak mu zaufania w wartość i wartość naszej wiedzy, ale przede wszystkim wynikiem świadomości, że my doprawdy coś wiemy o mechanice procesów życia, i to coś więcej od socjologa-publicysty. I nie jest to tylko sprawa istotnych różnic w metodach: idiograficznej i nomotetycznej. Raczej chodzi tu o to, co ma swego rodzaju odpowiednik w różnicy między światem zwierzęcym a ludzkim, światem pozbawionym świadomości ciążności gatunku a światem, gdzie doświadczenia pokoleń nawarstwiają się, każde zaś przeszłość ma wpływ na teraźniejsze i przyszłe. Historia jest tą świadomością.

Jeśli zadaniem historii, szczególnie historii literatury jest opisywanie specjalnych właściwości zjawisk — to badanie socjologiczne przeszłości, w tych wypadkach gdy taka możliwość zachodzi — pozwala precyzyjniej odróżniać typowe od indywidualnego, powtarzalne od jednorazowego. Inwazja metody socjologicznej na tereny historii może być tedy w skutkach o tyle pożyteczna, że przyczyni się do uściślenia wyników badań, tak — jak było to skutkiem inwazji metod filologii klasycznej na tereny historii literatury. I to jest bodaj najważniejsza sprawa w lanowanym obecnie rewizjonizmie. Takie też podejście dostrzegam w wypowiedzi doc. Ba-

ranowskiego, choć autor z historycznych wychodzi założeń i ku historycznym zmierza celom.

Co zaś do socjologii i jej ambicji kształtowania życia współczesnego — to nauki historyczne dostarczyć mogą tej dyscyplinie skłonnej do schematyzowania i typizowania odpowiedniej komplikacji, zubożenie problematykę, ustrzec przed zakrzepnięciem w rutynie. Działacze słusznie holdujących socjologicznym ujęciom rzeczywistości orientuje historyk w trudnościach terenu na jakim działają, wywieszając jakby tablice ostrzegawcze tam, gdzie pouczyć może o tym doświadczenie historyczne.

Prof. WITOLD ŁUKASZEWICZ



Potrzeba stworzenia ośrodka badań naukowych nad dziejami rozwoju wsi polskiej jest oczywiste. Tylko bowiem naukowe, sumienne, głębokie ujmowanie problemów wiejskich przez historyków, socjologów, ekonomistów, historyków kultury, psychologów może przyczynić się wydatnie do zarysowania ideologicznej koncepcji ruchu chłopskiego w Polsce powojennej. Ośrodek badawczy - naukowy przy redakcji „Wsi”, powiązany ścisłą współpracą z zespołem literackim, niekoniecznie chłopskim, lecz zajmującym się stwarzaniem i przetwarzaniem kultury dla wsi, może wypełnić istniejącą dzisiaj lukę pożytki ideologicznej dla przodowników - działaczy chłopskich, których szkoleniem zajmują się Uniwersytety Ludowe w Polsce.

Trzeba więc podjąć pracę nad zarysowaniem konturów tej koncepcji ideologicznej, którą chcemy przeszczerpić na wieś oraz wypieścić stopniowo te kontury treścią. Tego rodzaju podejście do zagadnień ideologicznych wymaga etapowości w działaniu, jeśli chcemy dojść do poważnych wyników. Najpierw należałoby pomyśleć o zgrupowaniu oddanych sprawie chłopskiej kilkunastu naukowców, dać im możliwość swobodnego oglądania wyników ich badań w specjalnym czasopiśmie naukowym, poświęconym problemom wsi. Z kolei należałoby organizować zbiorowe dyskusje nad tymi wynikami z udziałem publicystów, literatów i działaczy chłopskich z terenu, by ich wprowadzić w przeszłość dla tym łatwiejszego zrozumienia teraźniejszych podstaw rozwoju życia wiejskiego i wynikającej z nich problematyki chłopskiej w Polsce Odrodzonej.

Problematyka ta nie jest wcale prosta i łatwa do sprezywania, jakby się to na pierwszy rzut oka wydawało. Nie została ona dotychczas nawet hierarchicznie ujęta. Tymczasem zaszły w Polsce wydarzenia olbrzymiej wagi, zmieniające u podstaw strukturę naszego życia politycznego, społeczno-gospodarczego i kulturalnego. Wieś polska została postawiona wobec tych przemian nagle i bez uprzedniego przygotowania ideologicznego i nie łatwo zrozumie ich ducha, celu i treści. Należy więc czym prędzej ułatwić masom wiejskim zrozumienie istoty przemian, dokonywanych wysiłkiem obozu demokratycznego, należy tym przemianom stworzyć szeroką podbudowę historyczną, powiązać je umiejętnie z ruchem ludowym ubiegłego stulecia i naszyć na kanwę polskiej myśli rewolucyjnej w latach 1831-1945. Nie jest to zadanie łatwe do przeprowadzenia przy istniejącym na wsi konserwatyzmie, klerykalizmie i tendencjach kapitalistycznych. Trzeba przeobrazić psychikę chłopską, którą w ciągu stuleci kształtował dwór, pleban i karczma. Jest rzeczą powszechnie wiadomą, że chłop ma uraz popańszczyźniany, popiełaniński i pokarczemny. Po wyzwoleniu się z jarzma dziedzica chłop polski trwał i trwa w wielu miejscach jeszcze w jarzmie plebana, w długiego recepty myśli i działań. Praca, mądrość i kapitalizm — ostatnie hasło w tym trzysłowniu zaprawia się zwykle ewangelia — oto marszruta życiowa chłopów posiadaczy. Etyka towarzysząca realizacji tej marszruty nie zawsze jest ewangeliczna!

Zadaniem zespołu naukowo-badawczego przy Redakcji „Wsi” winno być przeprowadzenie gruntowne składników, które tworzyły w ciągu wieków świadomość społeczną wsi, wydobycie z zamierzchłej przeszłości wszystkich przejawów ruchu emancypacyjnego chłopów — bez mitów i legendy, zgodnie z obiektywną rzeczywistością historyczną; uchwycenie wszystkich form kapitalizmu na wsi, wykazanie jego związku z tradycją burżuazji i ziemianstwa — klerykalną; wnikienie wreszcie w proces plebejzacji chłopskiej i wpływające z niej problemy jak: likwidacja własności obszarnej i kościelnej, sprawa spółdzielczości w gospodarce rolnej, spółdzielczych form handlowych, spółdzielni zdrowia, upowszechnienia szkolnictwa itp.

Nicią przewodnią badań, które mają dostarczyć ideologicznej pożytki dla ruchu chłopskiego i zmienić strukturę duchową i fizyczną wsi — powinno być przeświadczenie o jednoci frontu chłopsko-robotniczego. Założność funkcjonalna tych dwu składników fundamentalnych Polski Odrodzonej jest oczywista: bez jednego z nich trudno mówić o prawdziwej demokracji. Oba mogą się skutecznie razem rozwijać tylko w warunkach pełnego współdziałania na zgłiszczach faszyzmu, kapitalizmu i klerykalizmu.

ZWIĄZEK SAMOPOMOCY CHŁOPSKIEJ

Jest organizacją zawodową ludu pracującego wsi.

WYDAWNICTWO ZWIĄZKU SAMOPOMOCY CHŁOPSKIEJ TO FACHOWY DORADCA I PRZYJACIEL CHŁOPA

Dział Wydawniczy Z. S. Ch. poleca:

dwutygodnik rolniczy „CHŁOPSKA GOSPODARKA” — prenumerata — półrocznie 120.— zł., rocznie 200.— zł.;

miesięcznik gospodary wiejskich — „KOBIETA WIEJSKA” — prenumerata — półrocznie 80.— zł., rocznie 160.— zł.;

informacyjną gazetę tygodniową — „CHŁOP” — prenumerata: kwartalnie 120.— zł., półrocznie 220.— zł., rocznie 400.— zł.;

tygodnik społeczno-literacki — „WIEŚ” — prenumerata: kwartalnie 120.— zł., półrocznie 240.— zł.

WIELKI WYBÓR BROSZUR I KSIĄŻEK

	Zł.
Dr. E. Chroboczek — Ogród warzywny przy domu, str. 28	20.—
Inż. St. Zaliwski — Krzewy owocowe, str. 64	80.—
Prof. Jagmin — Uprawa lnu i konopi, str. 56	60.—
Prof. dr. Z. Golonka — Łąki i ich uprawa i użytkowanie, str. 34	40.—
Dr. A. Listowski — Ziemniaki, str. 40	40.—
Prof. Pietraszczyński — Lucerna, str. 40	25.—
Inż. Z. Dubiska i dr. I. Dubiski — Gospodarski chów kur, str. 66	80.—
Dr. Z. Kielanowski — Chów świń, str. 52	60.—
Prof. dr. M. Górski — Nawozy i nawożenie, str. 100	100.—
Prof. dr. B. Świętochowski — Uprawa roli i roślin (poradnik osadnika śląskiego cz. I, str. 124	100.—
Prof. Konopiński — Chów i żywienie zwierząt (Poradnik osadnika śląskiego, cz. II), str. 136	120.—
Prof. dr. W. Gorlaczowski — Gospodarski sad handlowy, str. 112	120.—
Prof. dr. inż. Kanafojski — Narzędzia i maszyny rolnicze, str. 132	150.—
Dr. Z. Różycki — Drobnoustroje i ich znaczenie w rolnictwie, str. 128	150.—
Prof. dr. M. Górski — Nawozy organiczne, str. 192	250.—
Prof. dr. inż. Cz. Kanafojski — Siewnik rzędowy, str. 36	40.—
Inż. Z. Dubiska — Naturalny i sztuczny wychów kurcząt, str. 24	40.—
Inż. Z. Jakimiak i dr. Z. Bzura — Postulaty hodowli winorośli w Polsce, str. 24	30.—
Rocznik Gospodarski 1947 roku, str. 270	60.—
Nowość: Jerzy Tepicht — Wykłady popularne z Ekonomii Politycznej, str. 160	120.—
Władysław Dunarowski — Zachodni wiatr — nowe, str. 23	40.—
Józef Pogan — Dekret niebieski, Biedny i bogaty — nowe, str. 16	30.—

W DRUKU

Edward Masojada — Arytmetyka Handlowa (dla Spółdzielni Samopomocy).
Dr. Maksimow — Mikroskładniki gleby.
Dr. J. Dubiski — Co rolnik o krowie wie-
dzieć powinien.
Prof. dr. S. Turczynowicz — Pielęgnowanie i naprawianie urządzeń melioracyjnych.
Prof. dr. S. A. Pieniążek i mgr. I. Pieniążek — Przetwórstwo domowe w Ameryce.
Prof. dr. S. A. Pieniążek — Nowe sposoby walki z chwastami.

Wszelkie zamówienia kierować należy pod adresem: — Dział Wydawniczy Z. S. Ch. Warszawa, Pl. Starynkiewicza 7/9.

WIERSTY »AGITACYJNE«



Antoni Olcha

NA URODZINY WIEJSKIEJ SPÓŁDZIELNI

Wrześniowe słońce tęczywą dłonią
miesza w ogromnej, pękatej dzieży,
dzieży z pagórków. Powabnie płoną
świat się wyświeżył
i na mnie woła polem i lasem,
brzozą i wierzbą, samotną gruszą,
świątkiem przydrożnym, zgrzybiałym czasem:
— Hej, śpiewaj o nas! Chwal! Przy nas usiądź!
Masz mgieł zadumę, powichru świsty,
tęsknot jak siana łatwo ugrabisz.
Do nas i o nas iskrzące listy
dziś jeszcze blaskiem księżycza napisz!...
A ja? Mój Boże! ja kocham pole
i wiatrów granie i chmury gwiazdne
i w stopach czuję ojcowską rolę,
choć rzewnej nuty z kantyczek nie dmę...
Księżycza płomień łagodny niósł mnie
o, jakże często, w zaufki żyta,
lecz w chłopskim sercu — uparta — dumnie
pełniej i silniej WOLA zakwitła:
chcę kominami fabryk iść w niebo,
dymem niebiesko powiać nad wsią mą!
Chcę, niechaj w miastach zapachnie glebą!
Chcę rozweselić wieś grą
motorów.

Tak rzekłem. A słowa były nie moje,
nie twoje, lecz wszystkich nas!
I odtąd skończyliśmy ze świętym spokojem,
jeliśmy sadzić ceglasy młody las
I zaczął się
bujnej siły sękaty poród.

(Wrzesień, 1947).

TYMBARK

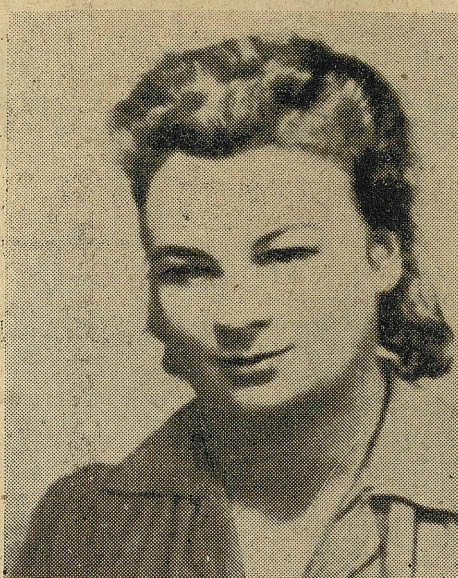
Górnij mury naszej przetwórni!
Śmigły komin umyka w chmurę.
A z murami rośniemy dumni
ze spółdzielni — kochanej córy.

Wicher tu kiedyś smutki przynosił
i beznadzieję sypał jak piach.
Chwał się las chłopski, jak laszek osin
i brodził we mgłach, głodach i łzach.

Aż wyogromniał świat górskich wiosek.
Dziś gwarzą wozy. Maszyny gdać.
Szumią jabłonie. Schnie biedny oset.
Niech wszystkie oczy na nas popatrzają!...

To Tymbark ogniem we mgłę rozbłyska,
jesienne słońce — życiem podpala!
Koleb się, koleb nasza kołysko,
przyszłości źródła wyzwala!

(Sierpień, 1947 r.).



Anna Kamieńska

DOŻYNKI ŁOWICKIE

Palec młodego wójta stuknął w sam środek mapy,
gdzie pompa gromadzka bryzga pianą
na bosc nogi dzieciaków,
wytknął linię drenów,
gdzie w rżesach stoi bujna wilgoć,
przeciął błyskawicę do gospodarskich żarówek,
do muszli głośników i sere motorków — drogi,
złoczył wolno w cień topól,
gdzie szkolny prostokąt
i rażno
niby wolantem kierownika spółdzielni
stanął na młynie parowym.
Tam — niby zatrzymały go rzędy cyfr
na umaczonych workach,
niby
samopomocowe plany,
a stała przy drodze grupa wiciarek-koleżanek.
Może jedne motyle kpili z wójtowego palca,
lecz one i z przemowy wicestarysty,
gdy przypominał chłopską rewolucję w 1846 roku,
czyniły sobie dobrą kołyskę
i do trąb natrętnie się pchały,
jak dzieci, co oblepiły remizę strażacką,
nim w gminie losy loteryjne sklejoną.
Tak pod palcem wójta, co jeszcze przed rokiem
nosił niezmytą plamkę atramentu w szkole rolniczej,
rozkwitła ta mapa gminna
i ku wieczorowi jak powój
i ku sprawom innym,
ku politycznym u nauczycieli gwarom,
gdzie przy mocnych mowach ludowców
spała w cieniu skrzypcowej partytury córeczka
pod skopioną z Rapackiego brzożką,
ku przecinkom leżących gwiazd,
pod którymi młodzież płukała sobie kwasem gardła
w rozmowie o wychowaniu społecznym,
a chłopski pisarz Gałaj
rozniewał się na Powiatową Radę
i wydobył ze strugi wędkę szofera z... kropłą wody
i lepszy dowcip z kłującej dożynekowej korony.

Tadeusz Chrościelewski

CEMENT

Byłem bryłą żółtego marglu wrośniętą w zarośle trawy i korniki ostu, a leżąc nieco niżej powierzchnię i cośkolwiek z boku urwiska nie wiedziałem, gdzie jestem.

Rozbiegł się grzmot, po czym zacząłem się ukośnie i niezdyscyplinowanie usuwać w dół.

Upadłem na dno karjenułomu.

Wgarnął mnie mocny pochwyt czerpaka.

Nieopodal strzelec utwierdzał świeży dynamit we włochatym wapieniu.

W wagonetce podciągnięto mnie czarnymi łańcuchami ku górze. I oto leżę w młynie surowym i miałą mnie z trzaskiem coraz to mniejsze kule żelazne.

Jestem prochem.

Dotykam wody i płynę wzdłuż rur — jestem szlamem.

Osiadam na krążących łańcuchach.

O! jak kołyszą się piece obrotowe, dudnią głucho jak płaszczyzna kamienna, kiedy człowiek odczuwa niepokój, zupełnie nie wiem, że pył węglowy liściem szeleści zlatując na palenisko.

Przesuwam się z wolna do wylotu i świecę.

W zielonkawym wizjerze twarz palacza biała od żaru.

Spadam ziarnami klinkru.

Śpieszą się rozhuśtane wagonetki.

I w momencie gdy ludzie świecą południe, schodzę na młyny cementowe.

Wiatr owiewa złoża marglowe i szeroko zafruną nikłe isierki nasionek trawy.

Zgrzyta surowy młyn.

Oblepia mnie gips, terkoczą orzące kule.

I otom stał się cementem.

Osiemdziesiąt wagonów ugniatą szyny bocznicy.

Zmierzch sypie popiołem.

Świecą piece nawet gdy wzeszły gwiazdy.

Wielki wóz utknął na drodze z kosmicznego węgla.

Małe wagony cementu płyną wzdłuż wąskich stacyjek Jade.

Krzepkie są domy zasilone cementem.

Biją w nie wiatry, które wieją, nikłe skierki nasionek trawy.

SPÓŁDZIELNIE ROLNICZE

SA WYBORNĄ SZKOŁĄ
OBYWATELSKIEGO
I PUBLICZNEGO ŻYCIA WSI

PARE noy kołatał się Bolek w mieszkaniu Wiecha Janka na Pawiej. Mieszkanie to wynajął Wiech początkowo dla siebie, lecz potem przeniósł się do swej kochanki, a mieszkanie oddał właścicielowi. I przez ten czas, przez który mieszkanie stało próżne, nocował tam Bolek. Spał na podłodze, na palcie, pod marynarką, jako wierzchnim przykryciem. Dni były upalne, gorące i w nagrzanym murach dawało się spać w wyżej opisanym sposobie...

Nie znalazł Bolek pracy, ni zarobku... — Senator Malinka zaczął kręcić i unikać Bolka. Ten zrozumiał, że Malinka dopiero teraz dowiedział się o jego polityczno-wiejskiej przeszłości. Agencje, akwizytorka, „przedstawicielstwa” brały w łeb. Zniszczone ubranie interesanta tudzież nieogolona, chuda twarz i zaczerwienione od zmęczenia oczy nie budziły entuzjazmu u „pracodawców”. Zresztą wszędzie żądano pieniędzy. To jako kaucji, to jako zastawu, to jako innego ekwiwalentu... A Bolek nie miał za co jedzenia kupić!

W duszne, upalne noce tłukł się Bolek na IV-tym piętrze, jak potępieniec. Rozpacz bez żadnych przeszkód usadowiła się w wnętrzu Bolka. Nic nie zostało w Bolku z dawnej pewności siebie, z dawnych marzeń. Nad Pawią unosił się kurz, smród, krzyki, śpiewy, wrzaski dzieci...

Rano wstawał Bolek oczadziały, znużony... Aż wreszcie nie pomogła najintensywniejsza „kombinacja”. Bolek znalazł się na ulicy dosłownie bez grosza, głodny i bez dachu nad głową. Mieszkanie Wiecha zajął gospodrz. Bolek wyniósł się na ulicę...

Rzuciła się teraz na Bolka rozpacz całym nie do wytrzymania ciężarem. Kupił za ostatnie 10 groszy bułkę i zgłamał ją z trudem. I oto w głowie Bolka zaświtała decyzja: Skończyć ze sobą! Zrezygnować z wegetacji, która jakością równa się wegetacji parszywego psa! Kapitulować, choć chwilami podnosiła się w nim fala żalu i pretensji... Ale do kogo, do kogo? Przepychał się on — syn chłopski przez życie w mękach, wstydzie i poniżeniu. Przepychał się głodny, obdarty, wynędzniały... Przepychał się w otoczeniu, które dla chłopca miało tylko pogardę i śmiech... Uczył się historii, ale nie swojej, nie swojej... Uczył się historii magnatów, biskupów i królów... Historii hetmańskich, wojewodów, starostów, wojskich, podczasznych... Tamtej (sfalszowanej) historii go uczono i uczono tamtą podziwiać i kochać... I syn chłopca uczył się i odczuwał „dumę” ze „swoich” przodków... Uczywał dumę z ich „bohaterstwa”... Z ich jazdy, zwycięstw i tryumfów... Lykał pochwalne hymny na cześć Bolesławów, Jagiełłów i Sobieskich. Bolał nad rozbiarami... Bolał nad upadkiem powstań... Ale, synu chłopski, nie powiedziano ci, że przodek twój w barłogu legiwał, w porcie inwentarza wchodził, kórę z drzew i wstępną zieleni pokrzyw jadł... Nie powiedziano ci, że przodek zazdrościł psom pańskim i marzył o wydarciu tym psem kawałka gnata... Nie powiedziano ci o przesmergłych brudem, zżartych nędzą i robactwem, pociętych batami, potłuczonych obcasami ciałach twoich przodków, przesiąkniętych jadłem cholerycznych bakterij i gnijących tysiącami na polach, drogach i wioskach... Okłamywano cię, synu chłopski od samego początku, a gdy zacząłeś dochodzić do jądra prawdy — kopnięto cię i wyrzuciono poza nawias. Rozdmuchano wszystkie twoje ułomności, wszystkie najmniejsze przewiny... Gdyś truchlejący przed straszonym widmem przyszłości wyciągał ręce do społeczeństwa gotów upodlić się, gotów odcharchnąć od siebie pomstę za tortury ojców, gotów upodobnić do tysięcy kółek, poruszających maszynę społeczno-gospodarczą — toć obrzucono pogardą i skazano na zgubę i śmierć. I — gdy, synu chłopski, zmęczony namietnościami, zmordowany wewnętrzną szarpaniną, napół obłąkany od wrażeń życiowych, zapominający na widok uorderowanego okrucieństwa i poniżonej cnoty — zapominający o wielkiej świętości, jaką jest ludzkość — gdyś wtedy, synu chłopski, robił błędne kroki, toć odrzucono, jak ścierkę... I stałeś się ścierką... I jesteś ścierką... Wbrew woli, wbrew sercu, wbrew rozumowi, wbrew charakterowi, wbrew ideałom, wbrew całemu jestestwu... A teraz kapitulujesz, a teraz skamiesz... I rzeczywiście kapitulował Bolek i skamiał!

„Zmęczony jestem... Skołatany jestem... Spokoju!... Zapomnienia!... I trochę jada... Tyle, żeby nie umrzeć i żeby nie słyszeć głodowych krzyków żołądka. To tak niewiele... Przysięgam — to niewiele... Nie uszkodzę nikogo... Tylko tyle, co się do śmietnika wyrzuci... Tylko to, czego nie chce przyjąć normalnie odżywiany żołądek... To tak niewiele... Parę kartofli, chleba... Wody... To naprawdę niewiele... Albo niech już umrę... Niech już przestanę się męczyć... Niech przestanę gardzić

Julian Gałaj

NA OŚLEP

(fragment większej całości)

sobą... Przestane płuć rozgorzconymi słowami... Myśleć o kartoflach i ich przecudnym smaku...

Zmęczony jestem...

Wyczerpała się energia moja w bezowocnych szamotaniach, w męczących wysiłkach ducha, w ustawicznym rozbijaniu się o prawa i przepisy zwyczajowe... Nie umiałem przystosować się... To był mój największy grzech... To był mój śmiertelny grzech...

Winien jestem... Nie umiałem żyć...

Nie wpatrywałem się w nabożeństwo ani w srebrny, ani w papierowy pieniądz... Nie przeglądałem książeczki PKO codziennie, by się upewnić, że suma wzrasta... Nie patrzyłem, kto pije za moje pieniądze...

Winien jestem...

Nie wybuchalem nigdy śmiechem na widok rozmodlonej kobieciny, drącej się w ekstazie religijnej słowami, zupełnie dla niej niezrozumiałymi... Nie zginałem kolan w chytrej obłudzie, by stać się przykładem dla ciemnej kobieciny, dla ciemnego ogółu... Chciałem oświecenia ciemnej kobieciny i uciśłowienia jej... Niestety! Chcenia tego nie popierał czyn.

Winien jestem...

Tłukłem się niepotrzebnie myślami po krańcach Kosmosu, rozdzierałem tajniki mgławic z takim samym skutkiem, z jakim mikrob starałby się rozwiłkować prawa ziemskie... Marnowałem swoją energię na bezowocnych szarpaniach o zagadkę istnienia...

Winien jestem...

Stawiałem ludzkość całą ponad kliki i granice, ponad brzozy wybrańców, ponad urodzenie „szlachetnych” dam... Stawiałem Arystotelesa, Galileusza, Einsteina wyżej, wyżej o niebo całe, o tę różnicę, jaka jest między najwyższymi, a najniższymi duchami — stawiałem wyżej od Aleksandrów Macedońskich, Napoleonów, Hitlerów... — I dlatego:

Winien jestem...

Winien jestem, bom zamiast ścisnąć zęby i walczyć, walczyć z nikczemnością i podłością, z idiotyzmami i dziwolągami — upadłem pod ciężarem tych podłości...

Winien jestem, bom nie ukroił temu demonowi łba od razu, tylko ustępowałem mu chwilami pola... I niewiele usprawiedliwia mi to, że musiałem później tym cięższą walkę toczyć, w tym większych konwulsjach spychać demona ze siebie, tym dłużej i z tym głębszych przepaści drapać się na powierzchnię...

Winien jestem... Winien jestem, że obrzuciłem się w szkole na nieetykę i obłudę... Ze zamiast przywdziać czarną sutannę i napelniać kieszenie złotem ruszyłem w świat niby drugi don Kichot... Ruszyłem w świat z burzyielskimi i odrodzeniowymi ideami, a słabą, mizerną wola... Ruszyłem w świat z potężnymi chęciami, a ciałem przeładowanym żarem krwi i namietnościami... Ruszyłem w świat, lekceważąc szanowne wskazówki wyżytych belfrów, tchórzliwego ojca, drobnomieszczańskich przewidywaczy...

Winien jestem...

Dlatego korzę się przed potęgą Zła. — Ustępuję mu...

I wołam: spokoju, spokoju za wszelką cenę.

I kawałek chleba...

I całe łachy...

I kąt, z którego nikt mi nie będzie rugował...

To tak niewiele...

Naprawdę niewiele...

Po godzinie katorgi w Saskim Ogrodzie wstał Bolek z ławki i ruszył przed siebie bez celu... Łaził tylko dzięki przyzwyczajeniu. Marszałkowska, Aleje Jerozolimskie, Nowy Świat, Aleje Ujazdowskie... Skręcił Bolek do parku Łazienkowski. I znów refleksje, znów szaleńcze myśli... Znow wściekanie się w sobie i spoglądanie za granicę obłędu... Bo któż zdolny uwierzyć, że w otoczeniu najwymyślniejszych potraw można być głodnym? Ironia bolesna i potworna! Kto potępi takiego człowieka, kiedy znajdzie się w możliwości odepchnąć swe torsje głodowe na bezpośrednich przyczynach tych torsji? Kto powie „zbrodzień” na tracącego świadomość człowieczeństwa dzięki poszarpanym przez ustawiczne ataki głodowe nerwom? Kto? — Bolek zaciskał zęby aż do wysadzenia ich z dziąseł... „Och! Jakim słodkim uczuciem jest zemsta! Nienawidzę świata — krzyżał Bolek niematerialnymi myślami — nienawidzę ludzi, nienawidzę ojca, nienawidzę matki... Głodny jestem, głodny jestem, głodny jestem!... „W Ameryce palą setki tysięcy ton kawy, niszczą ogórki, topią zboże. Nadprodukcja dezorganizuje gospodarstwo żywności... Nadprodukcja dezorganizuje

Czyj to głos? Bolek skręca głowę, która zdaje się być przysrubowana. Obok stoi policjant. On to właśnie uderzył Bolka w ramię.

— Tu nie można spać — mówi ostro — proszę usunąć się stąd.

Bolek łapie z pośpiechem teczke. Spieszy się, bo czuje, że za chwilę runie na ziemię. Nogi drżą bezsilnie, zziębnięte... Mózg przestaje działać. Nogi, ręce, głowa, teczka — wszystko to jest obcym sobie, nie związanym ze sobą ani wolą, ni mięśniami... Bolek chce coś powiedzieć. Sciska kurczowo usta... Żadnego słowa... Wysiłkiem ogromnym, jakby ruszał się w jakimś oślizgłym, oblepiającym go zewsząd błocie znalazł się na trotuarze. I głos policjanta, jak z przestworów nieba:

— Proszę tu nie spać, bo zamknę do pałki.

Jeden krok, drugi, trzeci... Krótka, zwiera myśl. Prosić policjanta by go zamknął. Krótka myśl, mgnienie... Bo oto mózg musi zrobić wysiłek nad skoordynowaniem ruchów. Jeden krok, drugi, trzeci... Opanować drżenie nóg!... Utrzymać teczke w ręce!... Tam policjant patrzy... Na pewno nie patrzy... Trzeba zmykać, zmykać, bo jutro może być wiadomość w kronice wypadków: „Bezdomny włóczęga Bolesław Człapaj padł z głodu w Alejach 3-go Maja. Przy zmarłym nie znaleziono żadnej sumy pieniędzy”. Co za olbrzymi wysiłek przy uprzytarnianiu sobie powyższej notatki!

Rano ludziska przystają w Alejach 3-go Maja. Co za trup leży na ławce? Policja! Dokumenty! Kto to? Kto? Co za sine oblizcze! Z głodu, z głodu widocznie... Jak tylu innych. Patrzy policjant na dokumenty, „Bolesław Człapaj... Zawód? Zawód? Literat... Jak, jak? „Literat... Ruszają ludziska ramionami, „Człapaj”? Nieznany. Nie, to niemożliwe... Literat? Hm! Może upił się i zmarł? Ale chyba nie. Obszarpany, wynędzniały... Z głodu... Tak, na pewno z głodu... Szkoła człowieka... I śpieszą ludziska dalej... Do pracy, do zarobków... A „literat” leży... Woła policjant taksówkę... Wciąga do niej trupa... Jutro tylko notatka w gazecie: „Bezdomny włóczęga, podający się za literata... ta... tak... bezdomny włó... za literata... ta... Nie, nie można skłecić zdania. Za ciężko... I nie można iść dalej... Trzeba odpocząć... Na ławce, tak, na ławce... Siada Bolek bezwładnie i oddycha z trudem... Cisza... Pustka... Deszcz siąpi i przesłania lampki, mury i drzewka przezroczytym, jakby z babiego lata utkany całunem. Tak może być tylko poza grobem. Człowiek samotny, jak zwierzę i głodny i... umierający... Wraża się w mózg Bolka sopel lodu. Pomału i bezwzględnie... Bolek odczuwa przemierzyły, wstrętny strach... Nic, tylko strach... Potworny, obłądny, śmiertelny... Tak, to już śmierć... Ostatnie jeszcze nie sparaliżowane włókna instynktu prężą się... Do Franka Golego! Czym prędzej, czym prędzej, bo śmierć... Konwulsje głodowe... Tak, w tę stronę... Wlecz się... Do Franka, bo śmierć. Obrzydliwy strach potęgnie... Dodaje sił... I wlecz Bolek swoje jestestwo, skulony, jak w agonii... Tak wlecz się ranione śmiertelnie zwierzę...

Julian Gałaj
**KAME
LEONY**
MYSTKOWICE
WIOSKA MAŁA

• KSIĄŻKA •

Fotografia II-go tomu trylogii Juliana Gałaj „Mystkowie wioski małej”, która ukazała się w roku bieżącym nakładem „Książki”

SPÓŁDZIELCZOŚĆ

— to zdobycz ludu pracującego

miast i wsi

FAKTY I ZDANIA

Tomasz Nocznicki

Bieg życia społeczno-politycznego wydobywa spod pyłu zapomnienia coraz to nowe, o bardzo wybitnych nieraz zdolnościach postaci. Niedocenieni za życia swego, zyskują zasłużoną popularność po zgonie. Ostatnio Naczelny Komitet Wykonawczy SL postanowił wskazać pamięć głośnego w swoim czasie działacza chłopskiego śp. Tomasza Nocznickiego, zmarłego w podeszłym już wieku jesienią 1944 roku. W dniu 12 października r.b. odbędzie się uroczystość pogrzebowa na cmentarzu w Lipiu, rodzinnej wsi Nocznickiego położonej na terenie powiatu grójeckiego. Tomasz Nocznicki należał do najstarszej generacji Ruchu Ludowego. Urodzony w 1862 roku przeżył długą i ciernistą drogę do kariery politycznej, która wyniosła go na czoło chłopskiego życia politycznego i gospodarczego.

Był współtwórcą grupy „zaraniarzy” głoszącej w swoim czasie, że swych radykalnych wystąpień. Jako prezes Staszycowskich Kółek Rolniczych walczył skutecznie z Centralnym Towarzystwem Rolniczym, gromadzącym elementy ziemiańskie, wrogię postępowi. Jeden z pierwszych rzucił hasło budowy domu chłopskiego w Warszawie, już w roku 1910, a z chwilą wybuchu wojny światowej po zamknięciu „Zarania” podjął skuteczną inicjatywę doprowadzając w 1915 roku do ukazania się pierwszych numerów „Wyzwolenia” będącego przedłużeniem tej bojowej grupy.

W życiu politycznym był wrogiem wszelkich kompromisów. Stąd też przyczyną jego stosunku do ludowców małopolskich — Witosa, Rataja, Kiernika, których atakował na łamach prasy za niezdecydowane stanowisko i grawitację ku endecji, która doprowadziła do słynnego „paktu lanckorońskiego”.

Jako chłopski pisarz polityczny pozostawił po sobie dosyć pokaźny dorobek, rozrzucony po różnych czasopiśmie („Zaranie”, „Siewba”, „Wyzwolenie” i in.). Prawdziwy chłop-samouk rozpoczynający od namysłowej lektury — „Zorzy”, redagowanej jeszcze przez Józefa Grajnera. W pełnych latach swego życia doszedł do bardzo rozległej wiedzy. Księgozbiór jego liczył w ostatnich latach ponad 5.000 tomów. Stosunek jego do historii był wybitnie rewizjonistyczny w przeciwieństwie do małopolskich polityków chłopskich, żyjących mitem „pańskiej Polski”. Krótka jego autobiografia, pełna cennych materiałów wydała w ostatnich dniach Naczelny Komitet Wykonawczy Stronnictwa Ludowego w Warszawie.

Henryk Syska

Rodzinka w niedzielę

Od stycznia b. r. znamy „Wici”, jako organizację młodzieżową, która zdecydowanie podjęła rewizję swoich tradycji przedwojennych. Proces „demokratyzacji” do nowego ustroju przesunął się po przełomie politycznym na zagadnienie tworzenia nowego systemu i nowych form organizacji wychowania.

W tej postaci proces demokratyzacji jest bardziej skomplikowany i nie przedko może się skończyć. Tym czynię musimy baczyć, aby jego rozwój był prawidłowy i tempo nie osłabło. Tymczasem w organie naczelnym „Wici” obserwujemy zjawiska niepokojące. Głos główny trzymają tu obrońcy „agrarystów”, którzy z uporem i namiętnością pragną „agrarystów” ożenić z nową rzeczywistością.

Ostatnio budzi w nas zdziwienie sprawozdanie w „Wiciach” ze Zjazdu Oddziału Wiejskiego Z. L. P. Sprawozdawca, Jacek M. Orlik, przedstawił Zjazd, jak towarzyski kułig. Z referatu Olchy wysunął na plan pierwszy sprawę nowych wojazów pisarzy za granicę, z referatu Marca obrazę towarzyską, jakiej się miał on dopuścić wobec pisarzy starszego pokolenia, w wyborach do Zarządu przetargi „kapliczek w rodzinie”.

A myślny się po „Wiciach” spodziewali innego typu obserwacji i oceny.

„Sędziwy” Sobek mówił dowcipnie (choć ja się śmiałem również z tego, że „w Stanach Zjednoczonych jest prawdziwa demokracja”), ale Sobka humorem i gawędą przesłonił ideologiczną dyskusję Zjazdu — to znaczy nie być sprawozdawcą społecznej organizacji. Albo nie umieć albo nie chceć nim być.

O Zjeździe pisaliśmy we „Wsi”. Okazja do skomplementowania „starych pisarzy” postużyła do rozwinięcia stanowiska konserwatywnego kulturalnego i przeciwstawienia go stanowisku postępu kulturalnego.

Jacek Orlik, sprawozdawca „Wici”, nie okazał się czujny na taki właśnie podstawowy tok dyskusji Zjazdu.

Czy mógł być czujny? W tym samym numerze „Wici” czytamy jego siedemnastostron-

skowy, rymowany wiersz „Niedziela wiejska”.

W stylu? Niedziela „skacze na wieść”, „jak koza na łaki fruwa”, równocześnie jest „cie żarna” i „wszystkich spoczynkiem rozdzuma” (czy rozdzyna?). „poduma na glinianym gumnie” i znów „w białe klawisze harmonii — by wygrać młodość — uderzy”.

W treści? Niedziela wiejska dla Orlika to rzeczywista istota, która ma coś z duszy i organizmu człowieka. Ten twór wyprzuta izby, sieje ciszę, porusza sygnaturką, odpoczywa ciężarny w żarnach, włoży się po polach i sadach, дума, staje w postaci zakochanych pod płotem, całuje się, wreszcie ten „świąty dzień odpoczynku” rozwiewa się w codzienną harówkę tygodnia.

„Jedyny słodki dniu tygodnia”. Cóż nam mówi Wiciarz, Orlik? Taka była, jest i niech będzie niedziela „wsiowa”. Ja się pytam: czy tu mamy apoteozę postępu, czy zacofania kulturalnego?

Czy „Wiciarze” taką mają niedzielę? Taką chcą mieć? W jakich to czasach gustuje Orlik? Jakiej to filozofii jest rezonem? Przeważa o nowych niedzielach jest inna, można ją ujrzeć w wierszu Anny Kamieńskiej — inna już dla wójta postępowego, dla pisarza, dla Wiciarza.

Orlik nie mógł zatem zająć postępowego stanowiska w dyskusji Zjazdu. Nie mógł z niego objąć i ocenić debat. A że nie miał odwagi walczyć z tym stanowiskiem, robił to przy pomocy swoich wierszy. Przemilczał zatem społeczny sens Zjazdu, zamienił go na „rodzinkę w niedzielę”, która nie dość spokojnie „podumała na glinianym gumnie”. „A nam przecież chyba wszystkim chodzi o siłę w gromadzie”. Tak, ale nie z „rozdumania” w drzemce, przeszłości, ale nie z klajstrowania w rodzinkę walczących sił społecznych, konserwatyzmu i postępu.

Na przyszłość, sądzimy, że „Wici” nie wysła już Jacka Orlika, jako sprawozdawcy organizacji młodzieży wiejskiej, która chce wiedzieć, co sądzą o swoich pisarzach i czego się po nich spodziewa.

Piotr Chmura.

Chłop i prawo

Niedawno zakończył się cykl wykładów dla działaczy terenowych Związku Samopomocy Chłopskiej. Wykłady te odbywały się w Głuchach koło Sochaczewa, w tamtejszym Uniwersytecie Ludowym.

Na przestrzeni dziesięciu godzin przedstawiłem słuchaczom kursu, w większości nauczycielom, całość instytucji prawa cywilnego i karnego, w jak najwielszym opisie zarys.

Zadanie swe potraktowałem początkowo jako obowiązek załatwienia możliwej luki w programie. Już po wstępie jednak przekonałem się niezawodnie, że trzeba wyjść szybko z metody popularyzacji i przejść do szczegółowego wyjaśniania różnych instytucji prawnych. — Dość, że moje wizyty w Głuchach wzrosły o nowe dziesięć godzin bez mała, z całkowitym przeznaczeniem na dyskusję do wszczynania której zrazu nie byłbym skłonny.

Problematyka faktów i norm prawnych, wysuwana przez uczestników kursu, była tak rozległa i głęboka, że pozazdrościłby tej atmosfery nie jeden z kierowników uniwersyteckich seminariów prawnych. Najwięcej pytań i wypowiedzi padło w odniesieniu do prawa cywilnego, w kolejności: prawo rzeczowe z hipotecznym, i to głównie, prawo opiekuńcze — dawniej a teraz, prawo spadkowe. Z prawa karnego interesowała kradzież. Zdziwienie wywołała informacja wykładającego, że tzw. „przezywanie” jest czymś, czym prawo interesuje się i czego zabrania.

Znajomość konkretnych faktów prawnych, rozlicznych i interesujących dla prawników wydarzeń, była dla mnie tam zjawiskiem nieoczekiwanym.

Jeżeli więc wypowiada się często zdanie, że prawo jest jedną z podstawowych gałęzi wiedzy obywatelskiej a nie tylko umiejętnością fachowców-prawników, to słuchacze z Głuch wykazali poziom świadomości społecznej godny nowego typu aktywistów chłopskich.

Jerzy Falenciak

Czytelnictwo na wsi

W nr. 35 (114) „Wsi” ukazały się wielce interesujące wypowiedzi: „Jak dostarczyć słowo drukowane na wieś”. Wypowiadają się znawcy tej sprawy: właściciel księgarni z Krakowa, Antoni Trepiński, pisarz chłopski Stanisław Paleczny i Rosjanin Michajłow.

Pragnę i ja dorzucić parę uwag, ograniczając się tylko do wypowiedzi Trepińskiego i Palecznego. Obojętne wydaje mi się, że podana metoda Trepińskiego nie osiągnie się należytego skutku. Dobry to byłby sposób utworzyć „ruchoma księgarnię”, ale jak na to chłopcy zareagują? Bo postępowi od czasu do czasu kupią książkę, lecz wcale nie wtedy, gdy im się ją pod nos wepcha. Kto się interesuje oświatą i kulturą, ten zawsze ma możliwość obejrzeć wystawę księgarską, wybrać co mu się podoba i kupić książkę. Ale wtedy, gdy ma pieniądze, Łaknący wiedzy nigdy nie potrzebuje okazji.

Ruchome księgarnie przeznaczone specjalnie dla wsi muszą być dość kosztowne i wątpliwe czy zysk ze sprzedanych tym sposobem książek pokryłby włożone w to wydatki. Zresztą warto by i dołożyć do tego przedsięwzięcia, ale żeby coś z tego było pożytku dla wsi.

Metodą o jakiej wspomina Paleczny też nie wiele się wskóra. Bo choć chłop do chłopca ma jakieś takie zaufanie, ale też ma inne

zastrzeżenia: jeżeli to będzie postępowy i inteligentny człowiek, ale bez szkolnego wykształcenia, wtedy pod jego adresem znacznie obiegają po całej wsi przysłowie: „że uczy Marcin Marcina, a sam głupi jak świnia”. Doznałem tego na własnej skórze. Obojętne niejak E. D. z mej podojcowskiej parafii drwi stałe ze mnie, najczęściej przed kościołem, że „jak Pogan, taki istny cepak, mógł napisać książkę”. Widocznie ktoś mu napisał, a w ostateczności wszystko poprawił, bo skąd taki dziadga i nieuk może co napisać”. A trzeba wiedzieć, że ów człek to trzydziestoletni chłopak i w dodatku wychowanek Uniwersytetu Ludowego w Syczach pod Krakowem.

Znów inny, niejaki Kazimierz Litewka z Będkowiec napisał ostatnio do mnie list. Pisze mi dosłownie: „Wy jesteście z bardzo niskiego pochodzenia, niewykształceni, nie inteligentni, bo przecie pamiętam wasze życie i niedostatki i nigdy tego nie dogniecie co człowiek wykształcony. Wy jesteście samouki, a więc i głupi, a wykształcić się nie możecie i dorównać mądrości innym, bo pochodzicie z bardzo niskiego pochodzenia. Na wasze miejsce takich jak wy jest tysiące”. Dodać należy, że brat autora tego listu jest urzędnikiem, zaś szwagier po maturze. Tak z nim jako też z poprzednim żyłem w najlepszej zgodzie i nie mogę ich posadzać o jakąś nieważność do mnie, tylko, że samoukiem każdy pogardza, bo to głupiec, więc głupio musi pisać.

Mniej więcej z takim szacunkiem spotkać się może kolporter — samouk.

Taki jest mój osobisty bodźce oparty na różnych doświadczeniach. Ale czy wobec tego sceptycyzmu należy zachować bierność i czekać, aż ewolucyjnie zmienią się na lepsze?

Ja podałbym jeszcze inny sposób: mianowicie za pośrednictwem nauczycielstwa. Ci ludzie przecież pojmują dobrze wagę czytelnictwa, cieszą się u chłopów większym szacunkiem od samouków wiejskich i większym zaufaniem od mieszczan. Im to należy powierzyć zaszczytną rolę rozpowszechniania czytelnictwa na wsi. Spółdzielnie Wydawnicze w najdogodniejszy dla siebie sposób mogłyby zwołać na konferencję ogólnokrajową delegatów z pośród nauczycielstwa, z kolei konferencje wojewódzkie, powiatowe i gminne i ustalić całokształt pracy. Oczywiście, że nauczycielom trzeba dać pewien rabat ze sprzedanych książek lub jakichś dotacji. Dla nauczycielstwa nie będzie to wcale uciążliwe. Już to za pośrednictwem dzieci szkolnych, już to na wywiadówkach z rodzicami będą objaśniać znaczenie czytelnictwa i zachęcać do jego rozpowszechniania. Nauczyciel będzie miał różny sposób podejścia do wieśniaków i temu i owemu wepcha książkę do ręki. To zadanie również mogą dobrze wypełnić instruktorzy gminni P.R.W. Oni mają autorytet gospodarzy, praca ich jest stała, nie tak jak zarządu „społecznego”, gminnego czy gromadzkiego Z. S. Ch. Oni zaś z kolei potrzebują rozmaitymi środkami wytwarzać wokół siebie atmosferę ważności i przydatności. Biblioteczka i wypożyczalnia książek i pism pod ręką leżą w ich interesie.

A może ktoś poda jeszcze inne metody? Trzeba radzić koniecznie, bić na alarm, zabierać się do pracy, bo czytelnictwo na wsi jest w opłakanym stanie. Więcej radmy i pomóżmy ubogiej kulturalnie wsi.

Józef Pogon

Dajmy kobiecie na wsi pożyteczne pismo

Cheśmy pisać o miesięczniku p. n. „Kobieta Wiejska” wydawanym przez Instytut Nauki i Oświaty Rolniczej przy Zarz. Gł. ZSCH. To, jedynie dziś w Polsce, pismo poświęcone pracy kobiety wiejskiej zasługujące na szczególną uwagę. Jak w każdej dziedzinie pracy społecznej, tak i tutaj droga do lat dzisiejszych była długa, ciężka a i ciernista czasami.

Pierwszym — zdaje się — pismem kobiecym poświęconym wsi była wydawana od roku 1877 „Gospodyni Wiejska”. Czasopismo to choć wysoko postawione (na ówczesne czasy) pod względem fachowym, technologicznym — jak większość ówczesnych chłopomańskich poczyniła, patronackością i „pocieszaniem ludu wiejskiego”. Tym niemniej pierwszy numer tego pisma pragnie zachęcić czytelnicy — kobiety wiejskie — do wspólnej wymiany myśli, do zorganizowania (jakbyśmy dziś powiedzieli) aktywności korespondentek.

Po „Gospodyni Wiejskiej” ukazywała się od r. 1899 „Przodownica” wydawana w Krakowie. To pismo również było „pismem dla ludu” choć zastąpił jego w budzeniu ducha narodowego wśród kobiet wiejskich są duże.

W okresie międzywojennego dwudziestolecia coraz częściej i liczniej ukazują się dodatki kobiece w pismach ludowych, jednostronki czy specjalne czasopisma. Wymienimy tu „Gazetę Kobięcą” (dodatek do „Woli Ludu”) — „Świat i Kobieta” (przy „Nowym Przyjacielu Ludu”) — „Dobra Gospodyni” — miesięcznik poznański — „Iwowski”, „Głos Gospodyni Wiejskiej” — „Wiciarka” (przy „Wiciach”) — „Gospodyni Wiejska” — „Głos Kobiety Wiejskiej” organ C.T.O. i K.R. — „Poradnik dla Gospodyni Wiejskiej” i inne.

Ten drugi — międzywojenny — okres w kobiecej prasie wiejskiej można by określić jako okres dążności emancypacyjnych samych kobiet wiejskich. Coraz częściej w pismach tych pojawiają się artykuły i korespondencje kobiet wiejskich oraz uchwały terenowe i opisy konkretnych pionierskich osiągnięć. Tu założono wbrew starości — koło oświatowe, tam — mimo trudności go-

spodarczych — pojawił się dziecięcy, a jeszcze gdzie indziej spółdzielnia zdrowia. Były to jednak — powtarzamy — wyczyny przebijające mur ciemnoty, wstecznicwa czy wręcz wrogości w stosunku do wsi.

Okres trzeci — domagający się opracowania pisarskiego — to walka kobiety wiejskiej o niepodległość w okresie okupacji i związana z tym historia prasy podziemnej przeznaczonej dla kobiet wsi.

Obecnie w trzecim roku po wyzwoleniu ukazało się znów pismo przeznaczone dla czytelniczek wsi. Jest nim „Kobieta Wiejska”. Można by więc powiedzieć, iż weszliśmy w okres czwarty czasopiśmiennictwa kobiecego na wsi.

„Kobieta Wiejska” jest istotnie innym czasopiśmie aniżeli jej poprzedniczki. Wyrasta ona w nowych, pełnoprawnych warunkach dla wsi. O dziecięce, szkoły, spółdzielnie, o dom zdrowia nie trzeba dziś walczyć — trzeba je budować. Ta właśnie praca i Budowa góruje nad treścią dziesięciu wydanych dotąd numerów. (W tym kilka podwójnych). W zapowiedzi redakcyjnej do czytelniczek (1-szy nr.) czytamy m. in. iż „Kobieta Wiejska” będzie poruszać te sprawy, „które musicie nam podpowiadać w listach do redakcji”. Jest to więc zapowiedź nie pisma „dla ludu” a gazety inspirowanej przez czytelniczki.

Czy też słusznej zasadzie „Kobieta Wiejska” pozostała wierna? Częściowo tak. Pisze my „częściowo” gdyż dział korespondencji ze wsi w dalszych numerach nie jest tak rozbudowany jakby pismu temu temu należało. Wiele natomiast miejsca poświęca redakcja konkretnej, codziennej pracy kobiety wiejskiej. Daje czytelniczce mnóstwo praktycznych rad gospodarczych. (Jak żyć, — jak gotować, — jak obchodzić się z noworodkiem, — jak organizować dziecięce, — co czytać, — itd.).

Ta praktyczność czasopisma ma swoje uzasadnienie w potrzebach dzisiejszego dnia i ona właśnie (praktyczność) decyduje o korzystnym dla „Kobiety Wiejskiej” porównaniu z dawną przedwojenną „tradycyjną” pracą w kołach gospodyń wiejskich i w prasie tym gospodyniom poświęconej. Na labidzenie, ba, nawet powiedziałabym na niedzielne „społecznikostwo” nie ma już dziś miejsca. Bo wszędzie trzeba wyrażać, umiejscowionej i określonej tematycznej pracy, pracy i pracy. Zaś przy pracy potrzebna jest dobra rada i tę właśnie radę daje „Kobieta Wiejska” swoim czytelniczkom. Ale i tu małe „ale”. Pismo to nie powinno zaniedbywać działu społecznego i historycznego. Winno spojrzeć na dawne wysiłki kobiet wsi. W tych różnych wspominkach, opowiadaniach, życiorysach, pisanach lub niepisanych jeszcze monografiach jest dużo dorobku i ciekawych — choć krótkich nieraz — szkiełku ku postępowi. Przypomnienie ich może pomóc w dzisiejszej pracy. W tym względzie znajdujemy jeden bodaj wspominek o ś. p. „renie Drabikowej, bohaterkiej kurierce Batalionów Chłopskich czy Armii Ludowej (pamiętnikarka tego nie ustala). A przecież historia ostatnich lat wojennych wydała dziesiątki jeśli nie setki głośnych bohaterów chłopskich.

Żyć by również należało pismu rozbudowania kroniki. Tak organizacyjnej jak ogólnej. Mimo, że to miesięcznik trzeba by znaleźć miejsce na felieton i starannie wybrany fragment powieści czy nowelę mówiące o życiu kobiety wsi.

Skoło wyrażamy życzenia, to jeszcze ostatnie, które zaspokoić może już nie redakcja a wydawca: powiększyć objętość tego pożytecznego pisma. Gospodyni wiejska powinna mieć swój obszerny magazyn — czasopismo. Kobieta wsi bierze pełny udział w powolnej a stałej przebudowie wsi, tak pod względem gospodarczym jak i kulturalnym. Ułatwimy jej to zadanie i dajmy do ręki dobrą, poważną i regularnie się ukazującą własną prasę.

Dr. Mieczysław Kafel

W OSTATNIM 37 (116) NUMERZE „WSI”

z dnia 21 września 1947 r.:

Jan Aleksander Król — Kapitalizm na wsi; Władysław Strzelecki — Dolny Śląsk; Stanisław Wiśniewski — Oświata rolnicza w nowym ustroju; Marian Narcyz Listowski — Przekształcanie polom; Tadeusz Rokitnicki — Dyskusja o programie historii; Stanisław Stefan Gębala — Z parafii; Józef Oga-Michalski — Biskup i organista; Jan Bolesław Ożóg — Organista z bakałarzem; Teofil Matelko — Organizowanie kultury ludowej; Piotr Stanisław Ziarnik — Mysłkowie Juliana Gałaja (II); Piotr Ożarowski — Shumanizowanie wiedzy rolniczej; Anna Kamińska — Egzorcyzmy nad „Młodą Myślą Ludową”; Leonard Soblerajski — Agrarysta ważny dla moralistów; Wiesław Jajdzynski — Świat młodych; Piotr Chmura — Aktywiści; komunikaty, ogłoszenia, 10 ilustracji, 8 stron.

Redaktor naczelny: Jan Aleksander Król. Redaguje Komitet. Adres redakcji i administracji. Łódź, Piotrkowska 133, tel. 100-98.

Redakcja rekompensacji nie zwraca. Wydawca: Zarząd Główny Zw. Samopom Chłopskiej.

Ceny ogłoszeń: kolumna zł. 60.000, 1/2 kolumny zł. 30.000, 1/4 kolumny zł. 15.000, 1/8 kolumny zł. 8.000, 1/16 kolumny zł. 5.000. Ogłoszenia przyjmuje administracja tygodnika „Wieś” Łódź, Piotrkowska 133, II p., telefon 100-98.

Drukarnia Nr. 4 Sp. Wyd. „Czytelnik” - Łódź, ul. Żwirki 2. D-018519

POSZUKUJEMY KANDYDATÓW NA KOLPORTERÓW

OBJAZDOWYCH (GMINNYCH) DO ROZSPRZEDAŻY CZASOPISM I BROSZUR na warunkach komisowych

Prowizja wynosi 30% od cen nominalnych wydawnictw. Kolporterzy należycie wywiązujący się ze swych obowiązków otrzymują za naszym pośrednictwem zezwolenia na sprzedaż wyrobów Polskiego Monopoli Tytoniowego.

Kandydaci mogą zgłaszać się listownie pod adresem: Dział Wydawniczy Z. S. Ch., Warszawa, pl. Starynkiewicza 7/9.